

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.

TREŚĆ:

Rozprawy.

Dr. Andrzej Niesiołowski. O formach w życiu państwowem, religijnem i społecznem	129
Ks. Dr. Fr. Mirek. Bezrobocie, jego przyczyny i środki zaradcze (c. d)	137
R. Uświadomienie społeczne robotnika polskiego jako zadanie stowarzyszeń robotniczych	140
Dr. B. Szulc-Golska. Wpływ kobiety na kulturalne życie społeczeństwa	145

Wykłady i odczyty.

H. H. Nauka społeczna	151
K. Dzieje ustrojów społeczno-gospodarczych	154
N. Historia Żydów	159
Janina Kączkowska. Nasz skarb. (Wykład dla dziewcząt)	165

Przegląd społeczny.

Kobiety w Lidze Narodów	171
Dział recenzyjny	173
Sprawozdania	175

WYDAWCA: SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.

Prenumerata kwartalna 3,75 zł. — Cena zeszytu 1,30 zł

„DOBRA PRASA“

PŁOCK

KONTO P. K. O. 64-200

PIEKARSKA 5.

SERJA B.

WYDAWNICTWA ANTYBOLSZEWICKIE.

1. Co to jest rewolucja? 2. Komunizm a religja. 3. Komunizm a kobieta. 4. Komunizm a robotnik. 5. Komunizm a dziecko. 6. Komunizm a rolnik. 7. Komunizm a Polska. 8. Jak walczyć? 9. Jak bolszewicy uszczęśliwili Rosję. 10. Z kurzem krwi bratniej (Z dziejów czczewyczajki). 11. Nasi męczennicy w Rosji. 12. Do czego dążą bolszewicy?

**Cena pojedynczej broszurki 25 gr, każda setka 20 zł
tysiąc 150 zł.**

Każda broszurka zawiera najmniej 16 stronic druku.

Dla ustalenia nakładu trzeba bez zwłoki wysłać zamówienie do wydawnictwa

„Dobra Prasa“ — Płock.

NADTO

Henryk Glass. Zamach bolszewizmu na młodzież.

10 arkuszowa broszura, zawierająca ogrom dokumentów, świadczących o systematycznej, rozkładowej robocie, jaką bolszewicy prowadzą wśród młodzieży całego świata. Wszyscy rodzice, duszpasterze i nauczyciele powinni bezwzględnie tę broszurę przeczytać.

Cena egz. 2 zł 75 gr, — 10 egz. 25 zł, — 100 egz. 200 zł.

Oprócz tych wydawnictw wkrótce ukazywać się będą zeszytami dwuarkuszowymi rozprawy pod ogólnym tytułem

„WALKA Z BOLSZEWIZMEM“

Będzie to wszechstronny przegląd akcji bolszewickiej i sprawozdanie o pracach organizacji zwalczających tę najstraszniejszą zarazę.

Cena zeszytu 1 zł.

Wszystkie organizacje, wszyscy uświadomieni Polacy powinni czempredzej zapisać się na listę przedpłatników tego wydawnictwa.

Należność wpłacać należy na konto P. K. O. 64-200.

„DOBRA PRASA“.

Dr. Andrzej Niesiołowski.

O formach w życiu państwowem, religijnem i społecznem.

(Szkic z zakresu socjologii stosowanej.)

O znaczenie form dla rozwoju organizacji musieliśmy w uprzednich artykułach już niejednokrotnie potrącić. Obecnie przyjrzymy się im nieco wszechstronniej i bardziej wyczerpująco. Forma to pojęcie dobrze znane teologom, wyszkolonym na filozofii św. Tomasza. My jednak tak daleko sięgać nie będziemy. Wystarczy nam rozróżnienie dwojakiego znaczenia tego wyrazu: może on oznaczać kształt jakiegoś przedmiotu materialnego albo też schemat jakiejś czynności. Nas tu interesować będzie jedynie to drugie znaczenie, i w tym sensie będziemy używać terminu „forma“.

W tego rodzaju formę ujętem jest całe życie społeczne. Wszystkie czynności, które się często powtarzają, wytwarzają sobie czasem tego rodzaju schematy. Zdejmowanie kapelusza przed znajomym lub obrządek religijny oto przykłady form. Mogą one się bardzo różnić znaczeniem, czciogodnością swego pochodzenia, sankcją (tj. środkami stosowanymi w razie uchylenia się od nich). Zawsze forma będzie zawierać jakąś treść. W pierwszym przykładzie treścią będzie znaczenie istnienia stosunku znajomości i wyrażenie pewnego szacunku lub przynajmniej uznania. W drugim będziemy mieli do czynienia z czynnością religijną, w której człowiek obcuje ze Stwórcą. Czem ważniejszą i głębszą jest treść, tem — naogół — bardziej wzniosłe i rozbudowane będą formy. Porównajmy np. pod tym względem formy obcowania z ludźmi — i formy obcowania z Bogiem czyli liturgję.

Możemy rozróżnić dwa zasadnicze gatunki form. — Pierwszy to formy, które się wytworzyły mniej lub więcej samorzutnie, zaprowadziły dzięki naśladownictwu i utrwały przez przyzwyczajenie, choć nigdy ich nie uchwalono w żadnym ciełe ustawodawczem. Nazwiemy te formy w y c z a j o w e m i. Drugi gatunek to takie formy, które zostały

ustalone przez jakiś akt ustawodawczy, czy to zgóry narzucony (w grupach inorządowych), czy też uchwalony przez grupę samą (w grupach samorządowych). Nazwiemy to formą *u s t a w o w ą*¹⁾. Do pierwszego rodzaju zaliczymy przede wszystkim formy towarzyskie. Spisanie ich w różnych podręcznikach „*s a v o i r v i v r e ' u*“ nie zmienia faktu, że są to ustawowo nieustalone zwyczaje. Do drugiego należeć będą wszystkie liturgiki (ustalone przez władze kościelne), statuty, regulaminy i uchwalone w sposób ustawodawczy sposoby zachowania się członków różnych grup w rozmaitych okolicznościach.

Zastanówmy się teraz nad znaczeniem form w organizacji społecznej. Formy zwyczajowe odgrywają tu rolę podrzędną, choć i one mają swoje znaczenie. Formą taką jest np. powstawanie na chwilę cichej modlitwy przed zebraniem i po zebraniu, praktykowane np. we Filareckim Związku Elsów. Podobne zwyczaje, w najróżniejszych dziedzinach, posiada każda starsza organizacja. Szczególnie dużo jest ich w życiu religijnem. Zwyczaj taki tylko wtedy może istnieć, gdy został przyjęty przez wszystkich członków i stał się ich „drugą naturą“. Wynika z tego oczywiście, że nie może on ulegać zmianom, chyba bardzo powolnym. Często zwyczaje takie zanikają powoli. Gdy to się stanie, nie łatwo jest je sztucznie wskrzesić. Każda tego rodzaju forma zwyczajowa, do której się członkowie przyzwyczaili, stanowi silne spoidło. Nietylko praktykowanie zwyczaju wymaga pewnego wysiłku — ale i jego zaniechanie. Prawo bezwładzia na korzyść utrwalania się zwyczaju. Czem większe ich bogactwo, tem bardziej człowiek się przyzwyczaja i tem trudniej zerwie z daną grupą. Szczególnie silnie zaznacza się to w grupach religijnych. Ma to swoje dobre strony — o tyle że ludzie, którym zabrakło innych podstaw, trzymają się temi zewnętrznymi czynnikami przy Kościele. Ale i z tego samego powodu tak trudnem jest nawracanie wyznawców religij o rozwiniętym rytuale, jak np. prawosławia, buddyzmu, brahminizmu, islamu. Na tem tle powstały unje kościelne, które starały się zachować jak najwięcej tych form, do których ludność przywykła. Mamy tu zresztą już do czynienia z formami ustalonymi, które tworzą jądro wszelkiej liturgiki, wobec którego często zwyczajowa strona jest tylko dodatkiem.

Bez porównania większe znaczenie od form zwyczajowych mają *f o r m y u s t a w o w e*. Każda organizacja, która chce istnieć, musi ustalić ustawowo pewne schematy czynności. Omówić wszystkie rodzaje tych form znaczyłoby dać

¹⁾ Terminologia socjologiczna jeszcze niestety nie jest ostatecznie ustalona, stąd czasami trudno się posługiwać neologizmami.

załą teorię organizacji. O to oczywiście na tym miejscu kusić się nie będziemy. Zajmą nas tu jedynie problemy ogólne.

Zasadnicze znaczenie form ustawowych polega na tem, że ustalając schemat czynności, stwarza się pewne stałe ramy dla każdej treści życia organizacyjnego. W ten sposób wprowadza się ład do działalności, wyklucza się przypadkowość i nieobliczalność, która w przeciwnym wypadku musiałaby całej akcji nadać charakter dorywczy, impulsywny i nieobliczalny. Stałość i ciągłość oddziaływania jest warunkiem osiągnięcia jakichkolwiek poważniejszych wyników. Każde, nawet najpotężniejsze, oddziaływanie, np. jakaś wspólna mowa, pochód itp. mogą jedynie przejściowe wrażenie wyrzucić, które nawał innych wrażeń rychło zatrze. Jedynie przez stałość oddziaływania można osiągnąć jakieś trwałe wyniki. Stałość ta byłaby niemożliwą bez stworzenia tych ram niezmiennych. Ich jednolitość pokrywa nieuniknione wahania w treści samego oddziaływania. Jeżeli np. jakaś organizacja ma stałe terminy zebrań, wtedy nawet jedno i drugie zebranie mniej udane nie zepsuje rytmu całej pracy, choć oczywiście osłabi na pewien moment jej napięcie. Czem głębiej te formy są zakorzenione, tem lepiej dopomogą one do przetrwania okresów zaniku prawdziwej treści. Ale tu zaczyna się zarazem wielkie niebezpieczeństwo przerosu formy. Wyłania się tu zagadnienie, wymagające głębszego rozpatrzenia.

Przerost form może się objawiać w różnych dziedzinach. Np. w administracji państwowej często mechanizm staje się tak zawiły, że poprostu przytłacza wszelką samodzielność funkcjonariuszy. Z jednej strony wytwarza się tu przesadny kult form, dochodzący do absurdu. Wystarczy np. nieodpowiedni format papieru, by podanie zostało odrzucone — Wytwarza się pewne nastawienie umysłu, które klasyfikuje wszystko pod kątem widzenia zgodności formalnej z ustaleniami schematami. To czysto formalne traktowanie przedmiotu wyczerpuje całą energję umysłową pracowników — i nie starczy jej już na wniknięcie w meritum samej sprawy i stosowanie ogólniejszych i ważniejszych kryteriów rzeczowych. Zjawisko to nazywamy biurokracją. Wytwarza się ona bardzo łatwo wszędzie, gdzie tylko rozwinie się bardziej złożony aparat administracyjny.

Podobny przerost form mogą też wykazywać kultury religijne. Można to było obserwować na religjach wschodnich. Tak np. prawosławie rosyjskie żyło w dużej mierze przywiązaniem ludu rosyjskiego do form, którym zupełnie jeszcze nie odpowiadała treść pojęć i etyki chrześcijańskiej. I u naszego ludu to przywiązanie do form jest niezmiernie silne, choć nie można mówić o ich przeroście. U ludów zachodnich, już bar-

dziej rozwiniętych intelektualnie, zaznacza się przeciwnie przewaga treści. Kto tę zatracą, ten zwykle odpada od religii. Oczywiście, że nie brak ludzi, jak już wspomnieliśmy, dla których właśnie to przywiązanie formalne jest najściślejszym węzłem emocjonalnym. Ale ten czynnik w każdym razie nie jest decydujący. Raczej zaznacza się u warstw inteligentnych wzrastające lekceważenie form religijnych. Możemy zauważyć, że czem wyższy poziom treści, tem trudniej ją wtłoczyć w ramy formalne. Wyrasta z tego pewne lekceważenie tych form, życie religijne występuje jakoby z wyłobionego przez wieki koryta i szuka własnych dróg. Nie trudno zrozumieć wynikających z tego niebezpieczeństw. Ten indywidualizm religijny musi osłabić poczucie łączności z całą organizacją kościelną. Zatracą się ten emocjonalny łącznik, który tkwi w przywiązaniu do form kultu, a za tem oddaleniem uczuciowem często podażać będzie i sama treść życia religijnego, a więc przede wszystkim treść intelektualna — wierzenia — i wolicjonalna — stosunek do wymagań praktycznych. Wytwarza się pewien stosunek krytyczny do dogmatów, zaczyna się wkładać osobista ocena — rozluźnia się karność umysłowa, oparta na autorytecie, który się teraz zaczyna chwiać. W ten sposób wytwarza się religijność liberalna... która jest tylko pierwszym krokiem do wyłamania się zpod karności kościelnej. Takich połowicznych katolików czasy dzisiejsze wytwarzają masowo, bez porównania silniej działają te czynniki na rozkład protestantyzmu, pozbawionego jednolitej organizacji i dogmatyki. Działają tu niewątpliwie i inne, nader złożone przyczyny, przede wszystkim rozbitcie wewnętrzne i rozprężenie duchowe ludzi współczesnych. Ale zagadnienie formy życia religijnego odgrywa tu niewątpliwie rolę ogromną.

Przyjrzyjmy się teraz życiu stowarzyszeń. I tu spotykamy się z tem samym zagadnieniem stosunku formy do treści. Indywidualizm, mniej lub więcej twórczy, nieznośzący skrępowania — to jedna alternatywa. Druga to formalizm zastygły, pozbawiony życia, o zmechanizowanej już nie tylko formie, ale i treści. Zwykle okres organizacyjny odznacza się przerostem treści a brakiem ustalonej formy. Jest to okres młodości stowarzyszenia. Zawsze jednak daży się do jak najrychlejszego wyjścia z tego „twórczego“ okresu i znalezienia pewnej formy stałej. To poszukiwanie form — to cecha charakterystyczna każdego początkującego stowarzyszenia. Świadczy to wymownie o tem, że bez własnej formy żadna praca społeczna nie jest możliwą. Istnieje wprawdzie pewien kompleks typowych schematów; ale bądź co bądź dostosowanie ich do konkretnej treści, tj. zadań stowarzyszenia, wymaga dużej twórczości. Czasem formy

ustawowe najpierw ustalają się jako zwyczaje, wytworzone spontanicznie, nim się je ustawowo ureguluje. W każdym razie formy są zawsze konieczne. Ale jaki powinien być ich charakter — prosty czy złożony, trwałe czy zmienny, indywidualny czy typowy? Jak daleko powinno sięgać w głąb ustawowe unormowanie działalności. Formy są podpora, ale są i skrepowaniem. Jak znaleźć szczęśliwą drogę pośrednią?

Spróbujmy teraz określić idealne rozwiązanie dla trzech poruszonych tu kompleksów organizacyjnych: dziedziny administracyjnej, religijnej i stowarzyszeniowej. Jest rzeczą oczywistą, że między „radością twórczą“, płodną w coraz to nowe pomysły i wciąż przetwarzającą nieustalone jeszcze formy, a tw. „chińszczyzną“, tj. zaškřeplym, do absurdu doprowadzonym formalizmem istnieć muszą drogi pośrednie. Chińszczyznę taką można było nieraz i w Europie spotkać; znane np. były we Francji historie o różnych „urzędowych umarłych“, których zjawienie się w urzędzie nie było dostatecznym argumentem dla obalenia „urzędowo stwierdzonego faktu“. Nasza młoda, początkująca administracja potrafiła czasami w przedziwny sposób połączyć mało pożądaną „twórczość“ niewykonalnych ustaw z przesadnym formalizmem. Sławne było u nas „odsyłanie od Anasza do Kajfasza“.

Jakim będzie wbrew temu ideał? Niewątpliwie, że dla każdej czynności, powtarzającej się często, muszą istnieć pewne schematy czyli formy. Celem ich będzie oszczędzenie energii, ułatwienie czynności dzięki pewnej mechanizacji. Zyskują na tem w równej mierze obie strony. Publiczność nie potrzebuje się pytać ani wiele zastanawiać i nie popełnia błędów, powodujących stratę czasu. Urzędnik bez porównania szybciej załatwi czynność zmechanizowaną, o ściśle określonej formie niż przy treści, nie wtłoczonej w ramy ustalone. Jak wielką stratę czasu powoduje np. opracowanie tej samej sprawy w różnym porządku i układzie, zamiast np. według ustalonego formularza. Ale tu trzeba pamiętać o granicach, które często przekracza biurokracja. Formy są dla treści, a nie treść dla formy. Często te ostatnie stają się tak zawile, że wymagają niepotrzebnego wysiłku. Takie formy są balastem, a nie ułatwieniem. Drugie niebezpieczeństwo to zbyt wielka sztywność, która uniemożliwia ujęcie niesłychanie bujnej rzeczywistości. Trzecia możliwość przesady to przecenianie znaczenia strony formalnej. Patrzy się nie na treść, ale jedynie na formę, i rozpatruje sprawy pod tym kątem widzenia. Często np. odrzuca się sprawę dla drobnej nieformalności.

Z powyższych trzech niebezpieczeństw wynikają trzy pozytywne ideały. Po pierwsze formy administracji powinny być na tyle proste, na ile to jest możliwym bez obawy

o sprawność, sprawiedliwość, zabezpieczenie interesów instytucji i racjonalną politykę. Gdyby każdą administrację pod tym kątem widzenia poddać rewizji, z pewnością niejedyn balast możnaby odrzucić.

Drugi ideał to giętkość, umożliwiająca przystosowanie się jak najłatwiej do wymagań rzeczywistości. Granicą giętkości jest płynność i brak stałych form. Ta stałość jest konieczna jako rama, ale ta rama winna być przesuwalna. Z jednej strony jest to możliwe przez rewizje systemu, dokonywane w pewnych oznaczonych okresach lub w miarę potrzeby, z drugiej strony przez rozszerzenie kompetencji personalnych — a z tem oczywiście i odpowiedzialności. Czem większa odpowiedzialność, tem bardziej sprężystą będzie administracja. Ideałem urzędnika nie może być człowiek-automat, pozbawiany myśli samodzielnej, spełniający tylko czynności nakazane zgóry lub zmechanizowane, choć czasem taki jest lepszy niż funkcjonariusz samodzielny, ale nie zdolny do trzymania się form i ustalonych zasad. Trzeci postulat to należąca ocena formalności. Dobra administracja będzie wymagać przestrzegania form i będzie w tym kierunku działać wychowawczo zarówno na publiczność, jak i na własnych funkcjonariuszy. Ale nie będzie ona z formalności robić rzeczy decydującej, chociażby nawet jej niezachowanie w pomyślnym wypadku dużo przysparzało pracy.

Jakiem będzie teraz ustosunkowanie formy do treści w życiu religijnem? Wiemy już, że złą będzie zarówno roztopienie religijnego życia w formalizmie — jak i zupełny indywidualizm, pozbawiony form. Czystej mody formalizm religijny, doprowadzony do absurdu, możemy zaobserwować w judaizmie już za czasów Zbawiciela, który tak ostro potępiał bezdusność tego rodzaju religijności, skrupulatnej aż do przesady w formach, a pozbawionej zupełnie treści wewnętrznej (uleczenie chorego w szabat). Późniejszy judaizm talmudyczny doprowadził do jeszcze wiele większego przerostu formalizmu, który swoją reglementacją wkraczał w najdrobniejsze szczegóły życiowe; a jednak treść, cel tych zarządzeń były chybione (np. obmywanie rytualne). Z drugiej strony oczywiście i chrześcijaństwo musiało sobie wytworzyć zasób form, bez których ujęcie treści religijnego życia nie byłoby możliwem. Z wszystkich odłamów chrześcijaństwa jeden tylko Kościół katolicki potrafił zagadnienie stosunku formy do treści należycie rozwiązać. Kościół wschodni ugrzązł w formalizmie i zatracił zupełnie treść życia religijnego. Protestantyzm swoim indywidualizmem rozbił formy i w rezultacie rozpadł się na niezliczone sekty i zatracił

jednolitość treści. Oczywiście, że zagadnienie samo istnieje i w Kościele — jak już zaznaczyliśmy — ale tu rozchodzi się jedynie o drobne odchylenia wewnętrzne. Przejawem formalizmu będzie np. skrupulatność w odmawianiu pewnej ilości modlitw, dla uzyskania związanych z nimi odpustów, przyczem często nie zwraca się wielkiej uwagi na intencje i uczucia prawdziwie religijne. Są to tkwiące w nas wciąż jeszcze przeżytki z czasów pogańskich czy żydowskich. Z drugiej strony mamy ten indywidualizm inteligencji, o którym wspominaliśmy, nie znoszący żadnych form dla swego ustosunkowania się do Stwórcy. Jest w tem dużo momentów zrozumiałych. Właśnie najwyższe i najpotężniejsze przeżycia nie dadzą się w formy ująć. Mamy tu oczywiście na myśli ustalone modlitwy indywidualne i liturgiczne. Mniej dotyczy to jednak Sakramentów, które oczywiście również posiadają swą formę. Ale tu jest bardzo wiele miejsca dla najbardziej różnorodnej treści (czego nie rozumieją innowiercy, którzy jedynie formy dostrzegają). Gdy indywidualizm religijny już przekracza te granice, i odrzuca nawet Sakramenty, wtedy oczywiście dana jednostka już jest poza Kościołem. Kościół nie narzuca formalizmu liturgicznego, nie zmusza np. ludzi, którym to nie odpowiada, do odbywania długich modlitw zbiorowych. I tu mamy nowy przykład celowości urządzeń naszego Kościoła, unikającego zawsze szczęśliwie ekstremów. Dlatego też w katolicyzmie rozwój intelektualny może iść w parze z religijnym, i nie wiedzie do wolnomyślicielstwa, jak np. w judaizmie. Ale rozwój ten, wiodący do indywidualizmu religijnego, chociażby pozostającego w obrębie Kościoła, idzie nieraz za daleko i wiedzie do zatracenia tych walorów rzeczywistych, które daje formalizm religijny. Główne niebezpieczeństwo leży tu w zbyt wielkim subiektywizmie, wyolbrzymiającym jedne pierwiastki a niedoceniającym innych. Na tem tle powstał ruch liturgiczny jako konieczna reakcja. I tu już wyłania się droga właściwa: z a c h o w a n i e f o r m b e z z a t r a c e n i a t r e ś c i, przeciwnie, z c i ą g ł e m j e j p o g ł ę b i a n i e m. Jest ich w naszej religji tak wielkie bogactwo, że każda treść może się w nich pomieścić. Docenianie znaczenia liturgji nie prowadzi jeszcze do narzucenia jej każdemu aktowi religijnemu. Zawsze jeszcze pozostanie miejsca dosyć na indywidualne formy modlitwy, zwłaszcza w chwilach przyływu i wezbrania uczuć religijnych.

Przejdziemy wreszcie do trzeciej dziedziny — do stowarzyszeń. Ustrój przeciętnie jest tu wiele prostszy niż w administracji państwa oraz większych instytucyj. Zresztą i większe stowarzyszenia — ściślej: związki — posiadają swoją administrację. Ale tu rozchodzi się o uregulowanie tego bardziej bezpośredniego stosunku członków do organizacji.

W stosunku do religii zainteresowania, leżące u podstaw życia stowarzyszeniowego, naogół są bardzo różnorodne, ale też słabsze. Kwestje religijne, wiążące się ze sprawą stosunku do Boga i przyszłego życia, są nawet w czasach dzisiejszych potężniejszym motywem, niż np. zainteresowanie oświatowe. Sprawy ziemskie, jako mniej wzniosłe, nie dopuszczają, możnaby powiedzieć, nie wytrzymają tak ciężkiego aparatu form, jakim jest np. liturgia. Proszę sobie np. wyobrazić stowarzyszenie oświatowe, odprawiające zebrania np. na sposób Mszy św. Wprawdzie są organizacje, które naśladują rytuały religijne np. masoneria, ale tu mamy, mimo tajemniczości, bądź co bądź też coś w rodzaju religii, chociażby sparodjowanej.

Jeżeli kwestja formy w dziedzinie administracji miała swój punkt ciężkości w zagadnieniu sprawnego funkcjonowania, w dziedzinie religijnej w nieprzytłaczaniu treści, to tutaj wysuwa się na plan pierwszy pytanie: w jaki sposób mogą szczęśliwie skonstruowane formy przyczynić się do podtrzymania i rozwoju dążności społecznej, na której się organizacja opiera, słowem do wzmocnienia jej żywotności? I tu głębsza analiza faktów da nam pewien ideał.

Przedewszystkiem muszą formy być ściśle dostosowane do potrzeb organizacji. Nadmierna pompa w czynnościach prostych, pozbawionych wzniosłości, będzie razić, budzić niesmak. Czem wyższy poziom członków, tem mniej będą oni znosili sztywnych, uroczystych form dla spraw względnie codziennych. Ale nigdy organizacja nie powinna być „bez fasonu“. Załatwienie czynności urzędowych w sposób „familijny“ zawsze, nawet przy wysokim poziomie członków, musi obniżyć powagę organizacji. Trzeba tu prawdziwej kultury organizacyjnej, by zawsze znaleźć odpowiednią miarę. Takie dostosowane formy będą silnym czynnikiem rozwoju organizacji, który czasem, chwilowo (ale tylko chwilowo) może nawet pokryć pewne niedociągnięcia treści i dopomóc do przetrwania okresów zastoju. Naogół jednak formy stowarzyszeń nie mają tej samodzielnej żywotności, pozwalającej na długie przeżycie zamarłej już treści. Żywotność taką posiadają formy religijne. Przykładem jest prawosławie.

Dalszy postulat, to pewna swoistość form, pewien indywidualizm. Stowarzyszenie o ustroju czysto szablonowym, bez cech wyróżniających, nie przywiąże do siebie członków, nie stanie im się drogim jako coś swoistego, własnego. Z temi indywidualnemi cechami właśnie łączą się najczęściej skojarzenia uczuciowe, wspomnienia, odnoszące się do własnych wysiłków i przeżyć, związanych z przynależnością do organizacji. Nazwa, oznaki, szczególne zwyczaje i właściwości

ustrojowe — to wszystko utrwała się w umyśle jako kompleks, dotyczący danej organizacji. Wszystko to, co było wspólne z innymi stowarzyszeniami — zacierza się i nie odgrywa roli w ustosunkowaniu emocjonalnym. Oczywiście, że i tu łatwo o przesadę, która ośmiesza organizację nazewnątrż. Takie wrażenie konieczne robiły np. niektóre występy „Armji Zbawienia“. I tu nie można się obyć bez pewnego taktu i poczucia granicy, „Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas“ (od wzniosłości do śmieszności jest tylko krok) powiedział Napoleon I. O tem trzeba pamiętać.

Trzecia kwestja to granica, jak daleko ma sięgać reglamentacja form? Czy dobrze jest obejmować nimi jak najwięcej szczegółów? Nieraz twórcy stowarzyszeń przewidują różne rzeczy, których w życiu nie będzie, stwarzając formy martwe. Te są oczywiście balastem. Regułą winno być unormowanie czynności, które się często powtarzają, a dla jednorazowych lub rzadkich wypadków nie stwarzać form zbyt ciasnych, któreby przesądzały rzeczy, nie dające się naprzód przewidzieć — indywidualne możliwości. Trzeba mieć jednak pewną wiarę w rozum i dobrą wolę swych następców czy współpracowników. Określić zgóry rozwiązanie pewnych jednorazowych sytuacji jest niepodobieństwem. Można wskazać drogę, i trzeba jak najwięcej przewidywać. Ale przewidywanie musi też obejmować — sytuacje nieprzewidziane.

Moglibyśmy tu jeszcze omawiać zagadnienie form w życiu towarzyskiem. Ale to wymagałoby już osobnego opracowania.

Ks. Dr. Fr. Mirek.

Bezrobocie, jego przyczyny i środki zaradcze.

II.

Trzeba było kilkudziesięciu lat doświadczeń, teoretycznych dysput, i bardzo wielu ofiar, zanim w socjologii i w opinji publicznej zaczęło się ustalać przekonanie, iż bezrobocie jest w bardzo wielu wypadkach klęską elementarną, a więc czemś, czego się żadną miarą nie da przewidzieć, co przewyższa siły robotnika i pracodawcy, co stanowi t. zw. „vis maior“. Mówiąc o przyczynach bezrobocia, wskazaliśmy m. in. na nieprzewidziane zmiany, zachodzące w naturze, jako podstawowym czynnikiem produkcji, oraz na niesłychane

zazębiecie współczesnego gospodarstwa światowego, które to zazębiecie w przyszłości nawet w razie zmiany systemu kapitalistycznego na współudziałowy będzie się coraz bardziej potęgowało. Jest więc i będzie jeszcze nieraz bezrobocie, któremu żadną potęgą ludzką nie da się zapobiec, tak jak medycyna nie potrafi w s z y s t k i m zapewnić zdrowia.

Podkreślamy to zaraz na wstępie, gdyż ten właśnie jakby fatalizm bezrobocia każe nam podzielić środki zaradcze na: 1. środki prywatne i 2. środki publiczne.

Przez środki prywatne rozumiemy to wszystko, czego w zakresie walki z bezrobociem dokonać może jednostka, grupa zawodowa lub jakakolwiek inicjatywa prywatna bez współudziału państwa. Środki zaś publiczne obejmują te wszystkie poczynania, które bez pomocy organizacji państwowej byłyby praktycznie niewykonalne.

Dla większej jasności wprowadzić musimy jeszcze jeden podział, a mianowicie na takie środki zaradcze, prywatne lub publiczne, które zapobiegają bezrobociu, i na takie, które istniejące już bezrobocie leczą. Możemy więc ująć nasze rozważania w dwie grupy:

1. Środki zapobiegawcze, prywatne i publiczne.
2. Środki zaradcze, prywatne i publiczne.

1. Chińczycy mają zwyczaj, zdawien dawna praktykowany, że domowemu lekarzowi płacą tak długo pensję, dopóki ktoś w domu nie zachoruje. Uważają bowiem słusznie, że zadaniem lekarza jest nie tyle leczyć, ile zapobiegać chorobom. Ostatnio zaczynają i na zachodzie naśladować ten wschodni zwyczaj. Na naszych zjazdach lekarskich głosi się coraz częściej potrzebę t. zw. profilaktyki, zapobiegania powstaniu i rozwojowi chorób. Kto bowiem zapobiega, ten tysiąckrotnie leczy.

Podobną metodę zapobiegawczą powinniśmy stosować w sprawie wszystkich chorób społecznych, a więc także i w sprawie bezrobocia. Tak, jak silne zdrowie jest najlepszym środkiem zaradczym przeciw chorobie, tak też obfitość pracy jest najidealniejszym rozwiązaniem klęski bezrobocia.

Zdanie to nie jest znów tak banalne, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Możliwości bowiem pracy produktywnej i pożytecznej są w każdym społeczeństwie niewyczerpane, ale — jak grzyby ciepłego deszczu — tak obfitość ta wymaga pokoju: społecznego i politycznego. Nie teoria a priori, ale doświadczenie codzienne wskazuje, że nikt nie zacznie n. p. budować domu, jeśli nie będzie miał zapewnionej własności prywatnej tegoż domu, nikt nie będzie kupował akcji, emitowanych przez nowe przedsiębiorstwo, jeśli nie będzie miał moralnej pewności, że jego pieniądze nie stopnieją lub nie zgi-

na — oczywiście nie mówimy tu o t. zw. ryzyku zawodowym. A więc stabilizacja stosunków społecznych, poszanowanie prawa, nietykalność własności prywatnej w ramach ustalonych przez legalną władzę państwową zgodnie z prawem naturalnym i Bożem; — a wszystko to przez szerzenie wśród ludzi idei miłości chrześcijańskiej bliźniego, oto deszcz, który użycia pole pracy, mnoży w społeczeństwie warsztaty i zapewnia obfitość pracy każdemu, kto chce uczciwie i spokojnie pracować.

Nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, iż wulkanizacja dzisiejszej Europy powodowana przez rosyjskich komunistów i niemieckich nacjonalistów, przez różnych powołanych i niepowołanych reformatorów zpod gwiazdy czerwonej, zielonej czy czarnej, osłabia energię twórczą każdego warsztatu pracy i powoduje tem samem bezrobocie.

Zło dzisiejszego bezrobocia ma w sobie tę jedną dobrą stronę, że poucza każdego, nawet wyznawcę Marksa, o konieczności współpracy wszystkich sfer społecznych dla wspólnego dobra. Kto głosi hasło walki klasowej na śmierć i życie, kto nie propaguje katolickiej zasady o zgodnej harmonii w warsztacie pracy, ten jest przyczyną bezrobocia, choćby sobie nawet z tego nie zdawał sprawy.

Rzeczy te są tak zasadnicze, a tak często pomijane w dyskusjach ekonomicznych, że podkreślać je musimy fanatycznie.

2. Jako drugi środek prywatny, zapobiegający bezrobociu, należy wymienić odpowiednie przygotowanie robotnika do pracy. Powiedzieliśmy już wyżej, — a poprzec byśmy mogli to twierdzenie licznymi statystykami, — że najwięcej wśród bezrobotnych jest t. zw. robotników niekwalifikowanych. „Nie ma pracy, bo nie umie niczego porządnie zrobić“. I tu musimy znowu zwrócić uwagę na konieczność zorientowania społeczeństwa, które zawody potrzebują najwięcej sił, na odpowiednią politykę kolonizacyjną i imigracyjną, na konieczność ustalenia programu gospodarczego państwa, na potrzebę nie „jednolitej“ szkoły powszechnej, ale szkoły przygotowującej wieś do pracy na roli i w gospodarstwie domowym. Tutaj musi się złączyć praca związków zawodowych, — praca a nie politykowanie, — z pracą rządu, inicjatywa prywatna z publiczną.

3. Wszystko, cośmy powiedzieli o dezorganizacji w warsztacie pracy, trustach, kartelach, nieograniczonej konkurencji, o złej organizacji i administracji przedsiębiorstwa, jako o przyczynach bezrobocia, możemy tu wskazać jako na tyleż środków prywatnych, zapobiegających bezrobociu.

4. Weszło obecnie w zwyczaj, że roboty publiczne traktuje się jako środek zapobiegający wybuchowi bezrobocia.

Zasada taka byłaby n. zd. zgubną dla państwa. Ani rzymskie „panem et circenses“, ani francuskie „Ateliers nationaux“, ani polskie „przesypywanie piasku“ przy moście Poniatowskiego w Warszawie nie zapobiegało bezrobociu, owszem szerzyło demoralizację. Państwo, jako gospodarz, musi się w swych przedsiębiorstwach opierać na zasadach kupieckich, robić to, wtedy i tak, có, kiedy i jak jest dla skarbu państwa najkorzystniej. Mimoto wszakże rząd — pracodawca, — a to samo dotyczy i samorządów, — może w wielkiej mierze przyczynić się do zapobiegania bezrobociu, uzgadniając swój plan gospodarczy z ogólnem położeniem w kraju, przystępując wtedy i do takich robót, które mogą z korzyścią dla państwa wykonać tacy a tacy przymusowi, względnie sezonowi bezrobotni. Nie mówimy już oczywiście o takich błędach, jak zamawianie hełmów dla policji w Berlinie, wozów tramwajowych w Czechach, kostek brukowych w Szwecji, a cementu w Wiedniu — co się niestety naszym rządóm i samorządóm często dotąd zdarzało.

Wszystkie te środki jednak sumarycznie wymienione bezrobocia nie usuną, jest ono bowiem ryzykiem zawodowym, złączonem nieodzownie z każdą organizacją pracy na ziemi. Jeśli utopiści socjalistyczni w rodzaju Proudhona twierdzą, iż w ustroju socjalistycznym czyli komunistycznym nikomu pracy nie braknie, to dają najlepszy powód, by ich społecznie traktować narówni z warjatami.

Dlatego z kolei musimy zastanowić się, jakie są środki prywatne i publiczne, zaradzające wybuchłemu już bezrobociu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

R.

Uświadomienie społeczne robotnika polskiego jako zadanie stowarzyszeń robotniczych.

Nasze kulturalno-oświatowe stowarzyszenia robotnicze są organizacjami stanowemi. Ten ich charakter wytyka ich działalność pewien określony kierunek. Znaczy to, że winny one się zajmować sprawami, które mają właśnie dla robotnika szczególne znaczenie. I dlatego też winna ich akcja oświatowa mieć specjalne zabarwienie. Winna ona bowiem kłaść wielki nacisk na to, by budzić w robotniku sumienie społeczne oraz świadomość społeczną i ułatwiać mu zrozu-

mienie obecnego układu stosunków społeczno-gospodarczych, z szczególnem uwzględnieniem stosunków w świecie pracy.

Tym naturalnym swym zadaniem czyniły nasze stowarzyszenia robotnicze dotąd mało zadość. Ich praca oświatowa ograniczała się przeważnie do pogłębiania uświadczenia religijnego i narodowego robotnika polskiego i do podnoszenia ogólnego poziomu jego wykształcenia, nie troszcząc się niemal zupełnie o jego uświadczenie społeczne. Nawet kwestję socjalizmu ujmowała naogół tylko z stanowiska religijnego i narodowego.

Z tą jednostronnością należy skończyć, co więcej, należy główny ciężar pracy przenieść na pole oświaty społecznej. Nie lekceważymy tu bynajmniej znaczenia oświaty religijnej, narodowej i ogólnej dla naszego robotnika. Lecz część zadań oświatowych odbiera obecnie stowarzyszeniom szkoła polska, tak że nie potrzebują one już uzupełniać i naprawiać wykształcenia i wychowania szkoły obcej a wrogiej duchowi polskiemu. Poza tem istnieją jeszcze inne instytucje ogólnooświatowe, łatwo, zwłaszcza w miastach, dostępne robotnikowi. Zresztą ważniejszą i pożyteczniejszą jest dlań np. należyta orientacja co do znaczenia pracy i kapitału w dziedzinie gospodarki społecznej albo znajomość ustawodawstwa społecznego niż wiadomości z astronomji, paleontologii i t. p. Przy tych szczupłych środkach oświatowych, jakimi naogół nasze stowarzyszenia rozporządzają, trzeba takie sprawy mniej ważne i mniej pożyteczne odsuwać na bardzo daleki plan. Co zaś do oświaty religijnej, to zapuści ona u robotnika tem silniejsze korzenie, o ile nauczy się on patrzeć na sprawy społeczno-gospodarcze przez pryzmat Objawienia i nauki Kościoła. Praca więc oświatowa stowarzyszeń nad pogłębianiem religijności u robotnika winna polegać przedewszystkiem na wiązaniu zagadnień społeczno-gospodarczych z wiarą i na apologii nauki społecznej Kościoła. Inne rzeczy należy pozostawić już akcji ściśle duszpasterskiej.

Za koniecznością skierowania pracy oświatowej stowarzyszeń robotniczych przedewszystkiem w dziedzinę społeczno-gospodarczą przemawia głównie to, że przecież mniej brak oświaty ogólnej, jak brak uświadczenia społecznego zabiera nam robotnika. Przeciwnicy nasi operują przy swej agitacji głównie argumentami społeczno-gospodarczymi i tumaniają nim robotnika. Ukazują mu oni zupełnie zniekształcony obraz stosunków społeczno-gospodarczych i umieją tym obrazem nań tak oddziaływać, że często i jego religijne przekonania nie zdołały go powstrzymać od przejścia do ich obozu. I tak to bywa nieraz, że nawet religijni robotnicy na skutek braku należytego uświadczenia społecznego dezertują do obozu socjalistycznego lub komunistycznego i zarażają się tam

bezbożnością względnie nienawiścią do Kościoła. O wielkie, bardzo wielkie już straty przyprawił nas ten brak uświadomienia społecznego u naszego robotnika. I dlatego winna w akcji oświatowej stowarzyszeń robotniczych sprawa uświadomienia społecznego członków odgrywać główną rolę. Akcja ta powinna przeciwdziałać kłamliwym hasłom i błędnym teoriom społecznym, które jak powódź się rozlewają, prostować mylne poglądy przyniesione skądinąd oraz usuwać uprzedzenia podstępnie wpojone, słowem szerzyć znajomość prawdziwej nauki społecznej. Tylko społecznie uświadomiony robotnik nie zawiedzie nas nigdy, chociażby w najgorszych znalazł się warunkach, gdy tymczasem wielką część tych, którzy takiego uświadomienia nie posiadają, nieraz tylko szczęśliwy zbieg okoliczności przy nas trzyma. Jak szybko i łatwo przecież rozsypywał się nam nieraz ten materiał, któryśmy mieli n. p. w chrześcijańskich związkach zawodowych!

Společne więc uświadomienie robotnika polskiego to jedno z najważniejszych zadań naszych stowarzyszeń.

Co ma być przedmiotem tej akcji uświadamiającej, w jakim kierunku winna ona iść?

Otóż powinna ona przede wszystkim dążyć do tego, by robotnik zmienił swój pogląd na swą pracę, by nauczył się należycie oceniać znaczenie swego zawodu. Trzeba mu więc unaocnić społeczny charakter jego pracy.

Praca ma być dlań nietylko źródłem zarobku, środkiem utrzymania jego i rodziny, ale także służbą społeczną. Winien on mieć tę wyraźną świadomość, że wykonując swój zawód, nietylko dla własnej korzyści pracuje, nietylko o własne dobro zabiega, lecz wyrządza przysługę także społeczeństwu, bo zaspokaja jego potrzeby.

Trzeba oddziaływać nań w tym kierunku, by zrozumiał, że przez pracę swą zaciąga on z całym społeczeństwem pewne więzy, bo wchodzi doń w stosunek dawcy i odbiorcy. Ba, winien on nawet mieć o swej pracy to szczytne pojęcie, że jest ona dobrodziejstwem dla społeczeństwa, takim jednak dobrodziejstwem, do świadczenia którego jest on zobowiązany, gdyż musi się odplacać za dobrodziejstwa, które sam otrzymuje. Społeczeństwo winno być dlań jedną wielką rodziną, jeżeli więc poczuwa się on do obowiązku troszczenia się o byt swej bliższej rodziny, to podobnie powinien poczuwać się do obowiązku troski o dobro całego społeczeństwa, któremu przysłużyć się może przede wszystkim swą pracą. I jeżeli on się raduje, że może zabiegami swemi rodzinę swą dobrze zaopatrzyć, to podobnie winien się radować, że może pracą swą przysparzać społeczeństwu dóbr. Tak samo też powinien on odnosić się do płacy swej; nie ma ona być dlań tylko wynagrodzeniem z strony pracodawcy, lecz i wynagrodze-

niem z strony całego społeczeństwa za trud i mozół, dlań poniesiony.

Takie pojmowanie pracy u robotnika sprawi, że będzie on czuł się związany z społeczeństwem swem więzami miłości i wierności, któremu czynami miłości i wierności wyśługiwać się winien, ale od którego też sam czynów miłości i wierności spodziewać się może. I wtedy stanie się dlań praca niejako świętym musem, a popęd do niej będzie uważał jako wołanie Boże do służby społeczeństwu.

Jakże wysoko musi podnosić robotnika takie pojmowanie pracy, jakąż wewnętrzną przemianę w nim wywoływać!

Podniesie go ona w jego własnej opinii. Obudzi się w nim poczucie własnej godności, dalekie od wszelkiej zarozumiałości i pyszałkostwa, zakwitnie w duszy jego szlachetna duma, wolna od wyniosłości i nieumiarkowania. Świadomość, że jest on użytecznym dla społeczeństwa, będzie dlań niejako herbem szlacheckim, którego nie wolno mu zbrukać, znieważać żadnym czynem podłym.

I stanie mu się praca radością. A radość ta będzie się mniej opierała na zewnętrznych warunkach pracy, na jej zewnętrznych korzyściach, lecz będzie płynęła głównie z poczucia, że praca to dlań źródło zasług, to klejnot, który go uszlachca.

Radość zaś jest twórczą. Bo wynik pracy zależy od ducha pracy. Pomnożą mu się więc owoce jego pracy, zwiększą się jej plony. A współdziałać będzie też tu ta świadomość, że jeżeli praca ma społeczne znaczenie, jeżeli jest służbą dla społeczeństwa, to nie może ona być powierzchowną, nierzetelną, lecz musi zeń wydobyć największy wysiłek. Od lenistwa, opieszałości, niedbalstwa będzie go strzegło to poczucie, że taka praca byłaby przestępstwem wobec społeczeństwa, obciążałaby go wielką winą.

Zaszczepiając w robotniku takie pojęcie o pracy, ułatwia mu się także należyta orientację co do wzajemnych stosunków kapitału i pracy i ich roli w gospodarce społecznej. Uważając pracę jako służbę społeczną, dostrzeże on łatwiej społeczną także funkcję kapitału. Bo winien on sobie dokładnie zdawać z tego sprawę, że praca i kapitał to dwie konieczne podstawy gospodarki społecznej, że naruszenie lub podważenie choćby jednej z nich wywołuje zamęt, prowadzi do katastrofy. Winien on rozumieć, że kapitał i praca są wspólnym interesem jak najściślej z sobą złączone, że jedno nie może się bez drugiego obyć, że tylko szaleńcze krótkowidztwo po jednej lub po drugiej stronie może widzieć w szkodzie drugiego własną korzyść. Świadomość tego winna być w nim szczególnie silna, gdyż właśnie agitacja socjalistyczno-komunistyczna stara się go uwieść rzekomem naturalnem przeci-

wieństwem między kapitałem a pracą. Na budzenie i pogłębienie tej świadomości szczególną więc uwagę należy zwracać w pracy oświatowej stowarzyszeń robotniczych. I dlatego jest tak ważną rzeczą, by nauczyły one robotnika widzieć w jego pracy czyny miłości i wierności wobec społeczeństwa czyli służbę społeczną. Bo takimi uczuciami ożywiony, będzie on odporniejszy wobec hasel nienawiści i walki klasowej, nie będzie ich nawet wcale rozumiał, będzie do nich czuł instynktowną odrazę. Nie zachwieje się nawet wobec jaskrawych nadużyć z strony niesumiennych pracodawców, którzy może i jemu dali się boleśnie w znaki. Nie zmienia one jego przekonania o konieczności współdziałania między kapitałem i pracą, bo takiej zmianie przeciwstawia się jego pojęcie o służbie społecznej, którą ma pełnić. Będzie on więc uważał takich samowolnych, samolubnych i niesumiennych pracodawców jako szkodników, których nie wolno naśladować, płacąc im wet za wet, bo byłoby to sprzeniewierzeniem się tej miłości i wierności wobec społeczeństwa, które go w jego służbie społecznej ożywia. Będzie się umiał bronić, lecz nie da się ponieść nigdy uczuciom nienawiści społecznej. Nie będzie milczał, gdy go spotka krzywda, lecz nie zaprzy sięże zemsty całemu ustrojowi społeczno-gospodarczemu.

Hołdując takim zapatrywaniom, nie będzie on wymagał od innych społecznego poczucia i społecznych czynów, nie myśląc wcale samemu społecznie postępować, jak to niestety tak bardzo rozpowszechnionem jest w świecie robotniczym. I będzie poczuwał się do tego, że gdzie są prawa, tam też są i obowiązki. Nie będzie dlań słowo „obowiązek“ miało tego przykrego dźwięku, jaki ono posiada dla wielu jego towarzyszy.

To społeczne uswiadomienie robotnika ułatwi mu też należyte zrozumienie niejednych dość zawiąanych zjawisk życia gospodarczego, których niezrozumienie ma często przykre następstwa. Bo i o takich sprawach gospodarczych należy w stowarzyszeniach robotniczych mówić członkom. Mając społeczne poczucie, będzie on umiał wczuć się w potrzeby innych stanów i klas społecznych, będzie rozumiał, że i inni także chcą i muszą żyć i zarobkować. Nie będzie więc zacieśniał się w obrębie własnych interesów, lecz będzie także wnikał w położenie i warunki bytu oraz pracy drugih. Uzna on za rzecz właściwą, że jeżeli sam pragnie dobrej zapłaty za pracę swą, także i ci drudzy chcą mieć dobre wynagrodzenie za twórczość swą, za usługi swe, które społeczeństwu świadczą. I dlatego też pojmie, że niezawsze są bardzo niskie ceny rzeczą dobrą, pożądaną godną, że zbyt niskie ceny mogą niekiedy doprowadzić tę i ową gałąź gospodarstwa narodowego do upadku. Będzie więc zdawał sobie sprawę z tego, że rolnik otrzymując zbyt małe ceny za swe plody, będzie musiał ogra-

niczyć swe zapotrzebowanie na towary, co na nim samym może wpierv się odbić, bo grozi mu to brakiem pracy, obniżeniem zarobku, niedostatkim itd. I dlatego ważnym postulatem jego programu gospodarczego, jeżeli w tym związku o programie mówić można, nie będą niskie ceny, lecz dobre płace.

By jednak tak daleko w dziedzinie gospodarczej uświadomić robotnika, trzeba już bardzo wyteżonej pracy stowarzyszeń robotniczych. Są to bowiem sprawy, które nie łatwo pojąć, zrozumieć, zwłaszcza w czasach zastoju gospodarczego przy wysokich cenach a niskich placach.

O konieczności ukazywania członkom stowarzyszeń kwestyj społecznych i gospodarczych w świetle Objawienia i nauki Kościoła mówiliśmy już w wstępie. Robotnik powinien poznać tu przede wszystkim dobrze społeczną rolę i społeczne dzieło Kościoła. Wymaga tego wzgląd na wrogą agitację, która zaciekle atakuje oszczerstwami stanowisko Kościoła wobec spraw społecznych.

Bardzo więc ważne zadania mają stowarzyszenia robotnicze w dziedzinie uświadomienia społecznego robotnika polskiego. Może wydadzą się niejednemu te wysokie plany fantastycznymi tylko rojeniami. I niewątpliwie praca tak szeroko zakrojona napotka na wielkie trudności i przeszkody. Przeciwdziałają jej zacofanie umysłowe, krótkowidztwo duchowe, dawne uprzedzenia i stare nawyki. Narazi się ona może nawet na ataki. Lecz mając przed oczyma takie wysokie cele, czyż nie należy podjąć próby osiągnięcia ich? Przecież już Mickiewicz upomina: „Mierz siły na zamiary!“ A realizacja tych planów, choćby tylko w drobnej części, choćby tylko nieliczne jednostki objęła, będzie już wielkiem dziełem.

Jak zaś tę akcję uświadomienia społecznego prowadzić, o tem daje pewne wskazówki artykuł „Wykłady ekonomiczno-społeczne w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych“ w roczniku VI. niniejszego czasopisma, str. 97 i nast.

Dr. B. Szulc - Golska.

Wpływ kobiety na kulturalne życie społeczeństwa.

Gdy na dziewczynę zawołają „żono“,
Już ją żywcem pogrzebiono.

W słowach tych, pełnych żalu i współczucia, ujął Mickiewicz zapatrywanie wieków na rolę kobiety. Istotnie przez wieki

całe kobieta istniała tylko dla domu i rodziny, w wyjątkowych tylko razach przekraczając zakres domowych zajęć i obowiązków. Życie jej toczyło się z dala od rwącego wiru życia społecznego — czyż jednakże wynika z tego, że społeczeństwu nic ona nie dawała, że nie miała żadnego wpływu na życie ogółu? Postaram się odpowiedzieć w krótkości na to zapytanie.

Tyle już mówiono i pisano o roli kobiety jako żony i matki, że trudno uniknąć tutaj powtarzania rzeczy ogólnie znanych. To też w kilku tylko uwagach pragnę wykazać, jak głęboko sięgał wpływ kobiety na życie społeczeństwa, mimo że zakres jej działania ograniczał się tylko do własnego domu.

Żona — to towarzyszka życia, to strażniczka domowego ogniska, — oto nieomal banalne określenie zadania kobiety. A jednak — ile głębokiej treści leży w tem pozornie zdawkowym określeniu! Towarzyszka życia, — to ta, która dzieli dołę męża, która sercem obejmuje jego radości i troski, a strażniczka domowego ogniska, — to ta, która dom rodzinny zamienia w cichą przystań, o którą rozbijają się złowrogie fale losu. Nasuwają mi się tutaj piękne słowa Henryki Pustowoj-tówniej z „Dyktatora“ Żuławskiego:

„Ty wiesz, umieją pieścić moje dłonie,
Od szabli twarde, i znój ścierać z czoła,
Krzepić, podnosić, budzić nowe siły,
W zwątpiałej duszy, kiedy ból ją orze,
A czyn na nowe, twarde znoje woła!“

Niema prawie rodziny, która nie przechodziłaby chwili, w której słowa żony koją i krzepią, utrzymują na drodze obowiązku i wskazują gwiazdę ideału. Nie ulega wątpliwości, że w wielu wypadkach mężczyzna ostoi się sam; jednakże w przełomowych doświadczeniach życiowych jakże łatwo poddać się można rozpacz, od której już tylko krok do upadku moralnego. Żona, która w chwilach takich umie być mężowi podporą i ostoją, spełnia nie tylko czyn miłości, lecz czyn o znaczeniu społecznym. Zachowuje bowiem społeczeństwu jednostkę, która pomimo wszelkich niepowodzeń nie zatracą godności własnej.

A teraz: jakież znaczenie ma dla kultury społeczeństwa kobieta jako strażniczka ogniska domowego? Jasnym jest, że stwarzając dokoła siebie atmosferę ciepła i harmonji, kobieta służy na pierwszym miejscu rodzinie, a przedewszystkiem mężowi. Znużony pracą zawodową, mężczyzna potrzebuje nie tylko chwili wytchnienia, ale także pewnej, chociażby niewielkiej nawet, przyjemności. Przyjemność tę musi znaleźć w domu, którego duszą jest kobieta. Kwestją względnie obojętną jest tutaj bogactwo, najuboższy dom może mieć

atmosferę ciepła i miłości, której najwspanialsze salony mogą być pozbawione. Jedyne w takiej atmosferze może mężczyzna odpocząć, zapomnieć o troskach codziennych, nabrać sił do dalszej pracy. Tam, gdzie tego niema, szuka on wypoczynku, zapomnienia i rozrywki w inny sposób, doprowadzający często do zguby moralnej. Potęgą swojej miłości zachowuje kobieta swego męża przed tym pożałowania godnym losem, broniąc swego domu przed wszystkimi złymi mocami. Życie rodzinne łączy się tutaj ściśle z życiem ogółu, tak że wpływ kobiety przechodzi przez jednostkę na społeczeństwo.

Zastanówmy się z kolei nad rolą kobiety - matki. W jej rękę leży los młodego pokolenia, przyszłości narodu. Tutaj natura wyznaczyła jej dziedzinę, na której serce jej święci największe triumfy. Miłością bez granic czuwa nad pierwszymi krokami dzieci, miłością bez granic otacza je przez całe życie. Ona to zwraca młodociane serca i umysły ku temu, co szlachetne, wielkie i piękne, starając się stłumić w nich to, co podle i marne. A czyni to mocą swego wielkiego uczucia, które nie cofa się ani przed najdrobniejszymi staraniami życia codziennego, ani przed zupełnym poświęceniem swego własnego „ja”. W stosunku do młodego pokolenia działalność matki jest pracą twórczą w najszlachetniejszym znaczeniu tego wyrazu. We wszystkich epokach bywały kobiety, które dawały państwu synów - bohaterów, umiejąc w sercach swych dzieci rozniecić święty ogień miłości ojczyzny. We wszystkich epokach bywały kobiety, które dawały państwu wielkich obywateli, umiejąc w duszach swych dzieci zaszczerpić karność i pragnienie służenia państwu i społeczeństwu.

Niewątpliwie do wpływu wywieranego przez matkę dochodzą rozmaite inne czynniki, jako to wpływ ojca, szkoły i całego otoczenia. Jednakże żaden z tych czynników nie dorównywa wpływowi matki, ponieważ łączy ją z dzieckiem ta przedziwna harmonja, która sprawia, że ona jedna rozumie najgłębiej cały ustrój psychiczny swego dziecka. Dlatego można powiedzieć bez przesady, że jednostka, w której matka nie zdoła zastąpić karności, pracowitości, ofiarności, umiłowania ideału, w późniejszym wieku nabywa te przymioty tylko po ciężkich walkach z sobą lub też nę nabywa ich wcale. I dlatego właśnie wychowawcza praca matki staje się tak potężnym czynnikiem rozwoju w zbiorowym życiu społeczeństwa.

Powyżej przytoczone słowa Mickiewicza zostały wypowiedziane niejako w przeddzień zerwania krępujących kobietę więzów. Nadeszła chwila, w której kobieta sama zrozumiała, że jest nie tylko członkiem rodziny, lecz także członkiem spo-

leczeństwa, nadeszła chwila, w której zrozumiała zarówno swoje prawa, jak i swoje obowiązki społeczne; nagle rozbudzone poczucie swojej wartości i odpowiedzialności społecznej pchnęło ją w wir życia ogółu. Jednakże potężny ruch samobrony kobiety nie ograniczył się bynajmniej do wywalczenia należnych sobie praw, lecz objawił się przede wszystkim w przeciwdziałaniu nędzy materialnej szerokich warstw pracujących oraz w podnoszeniu ich poziomu moralnego i umysłowego.

Z pełnym zrozumieniem doniosłości swego zadania kobieta zaczęła dążyć do usunięcia przyczyn, popychających liczne jednostki kobiece na drogę występku. Przyczyny te to przede wszystkim brak pracy, wyzyskiwanie kobiety przez niesumiennej pracodawców i wreszcie brak oświaty. To też ruch kobiecy rozpoczął pracę swą od podstaw, zakładając przytulki i schroniska dla kobiet, oraz starając się o dostarczenie im zajęcia. Równocześnie zakłada towarzystwa oświatowe, które organizują pogadanki, odczyty i kursa dokształcające dla młodzieży żeńskiej. Praca ta wydaje w krótkim czasie dodatnie owoce. Szeregi kobiet pracujących organizują się w związki zawodowe, samodzielność umysłowa i moralna zaczyna się podnosić, budzi się wśród nich poczucie godności kobiecej.

Z tą samą wytrwałością i konsekwencją dążą przewodniczkami ruchu kobiecego do zreformowania ustawodawstwa społecznego celem unormowania warunków pracy kobiecej. Długotrwały wyzysk kobiety przez pracodawców rozgoryczał liczne jednostki, które, zwątpiwszy o możliwości uczciwego zapracowania na siebie, chwyciły się łatwego, lecz hańbiącego zarobku.

Żywiłowe oburzenie kobiet na stosunki moralności publicznej, nietylko tolerowane przez państwo, ale nawet spowodowane jego prawodawstwem, przyczyniło się w znacznym stopniu do tego, że czynniki miarodajne zabierają się obecnie — jakkolwiek z pewną niechęcią — do rewizji tych właśnie praw. Pod tym względem kobiety występują także jako matki, które pragną dzieci swe obronić przed zgnilizną moralną. Jasnym jest bowiem, że nie sama kobieta jest tutaj winną; w niezliczonych wypadkach staje się ona ofiarą mężczyzny, który wyzyskuje jej niedoświadczenie życiowe lub jej nędzę materialną. Dlatego prawo powinno pociągać mężczyznę do surowej odpowiedzialności jako współwinnego, a bardzo często jako jedynej sprawcę zła. Domagając się takiego właśnie traktowania sprawy, kobiety nie występują wyłącznie w obronie siebie samych, lecz w imię dobra całego społeczeństwa. Nie można bowiem usunąć zła, jeżeli się je karze u jednych a toleruje u drugich. Jediną drogą do po-

lepszenia stosunków jest usunięcie tak zwanej „podwójnej moralności“. Jedna moralność obowiązuje wszystkich, zarówno mężczyznę, jak kobietę. Zadanie to nie wymaga żadnego uzasadnienia; jest ono uzasadnione najgłębszemi a zarazem najelementarniejszemi postulatami sprawiedliwości. Dopiero wtenczas, kiedy żądanie to zostanie spełnionem, całe społeczeństwo zrozumie, że poziom jego życia kulturalnego podniósł się wydatnie.

Dalszym środkiem walki ze złem społecznym jest wykorzenianie pijaństwa oraz opieka nad dziećmi i młodzieżą. Najskuteczniejszym środkiem jest podniesienie poziomu oświaty najszerzych warstw społeczeństwa. Organizowanie pogadanek i odczytów oddaje tutaj bardzo wielkie usługi, niech mi jednakże będzie wolno poddać tutaj myśl, której urzeczywistnienie mogłoby się stać potężnym czynnikiem oświatowym a tem samem umoralniającym. Myślę o kinematografii. Należałoby pozyskać wytwórnice filmowe dla idei oświaty ludowej, tak jak je do pewnego stopnia już pozyskała nauka. Kinematograf może dać szerokim masom ludowym zdrową strawę duchową, odtwarzając dobre powieści historyczne i obyczajowe, np. Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Czajkowskiego, Rzewuskiego, Sienkiewicza i wielu innych. Umysłowość szerokich warstw pracujących to gleba świeża i żyzna, która może wydać bogaty plon. Zapoznawszy się w ten sposób z naszą literaturą, całe szeregi widzów zapragną przeczytać dzieła naszych autorów, do czego szkoła rzadko tylko zdoła zachęcić. W ten sposób liczne jednostki znajdują słabą i niebezpieczną rozrywkę, która w wielu wypadkach powstrzyma je od zadawania swych niższych instynktów i skłonności. Doniosłość kinematografu jako środka oświatowego rozumiała już sekcja oświatowa Ligi Narodów, i u nas należałoby zainteresować tą sprawą zarówno czynniki rządowe, w szczególności Ministerstwo W. R. i O. P., jak i wytwórnice filmowe. Tego rodzaju akcja, należycie zorganizowana i konsekwentnie przeprowadzona, wydałaby w krótkim czasie bardzo dodatnie wyniki. Byłby to zarazem najskuteczniejszy sposób walki z dzisiejszą literaturą powieściową, pozbawioną tak często zarówno wartości estetycznej, jak głębszej treści etycznej.

Jako dalszą dziedzinę kulturalnej pracy kobiecej należy wymienić opiekę nad ubogimi. Miłosierdzie jednostek istniało i istnieje będzie zawsze, lecz ono samo nie wystarcza. Chodzi tutaj o celową, stałą organizację, popartą zarówno przez całe społeczeństwo, jak i przez państwo. Nędza jest złym doradcą i nie tylko prowadzi ona do upadku moralnego, lecz staje się czynnikiem rozstroju i fermentu społecznego. To też należy jej przeciwdziałać nie przez udzielanie jałmużny, lecz

przez dostarczanie pracy tym, którzy mogą pracować, oraz przez tworzenie przytułków dla tych, którzy już pracować nie mogą, dla starców i kalek. Na tem upolu potrzebna jest reforma prawodawstwa społecznego oraz systemu podatkowego. Reformę tę może przeprowadzić tylko państwo, przeznaczając część swych dochodów dla zwalczania nędzy społecznej. Potrzebę tę zrozumiały już dawno związki kobiece, które starają się pozyskać czynniki państwowe i samorządowe do tego celu. Idą one tutaj za głosem serca, które każe im spieszyć z pomocą tym, którzy cierpią. Głos ten zwycięży z biegiem czasu falę obojętności, a pomoc, udzielona na czas rzeszom ubogich, przyczyni się w znacznym stopniu do zmniejszenia nędzy materialnej oraz do złagodzenia nienawiści klasowej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

H. H.

Nauka społeczna.

Kiedy zastanawiamy się nad naszymi obowiązkami społecznymi, musimy przede wszystkim wiedzieć, na jakich podstawach winniśmy opierać swoją działalność, kto nas o niej poucza.

Niektórzy ludzie radziłyby widzieć takiego nauczyciela w tak zwanem prawie naturalnem, to jest w tych pojęciach sprawiedliwości, które dał nam Stwórca do duszy, abyśmy unikali zła, a czynili dobro. — Sędzią i niejako stróżem naszych czynów ma być nasze sumienie. Sumienie ma odróżniać zło i dobro, sprawiedliwość i niesprawiedliwość, tak jak oczy nasze odróżniają przedmioty, które nas otaczają. Na nieszczęście nie wszystkie oczy jednakowo widzą. Jedni ludzie mają wzrok bardzo krótki, inni mają oczy zmęczone, osłabione, a niektórzy są nawet niewidomi. To samo bywa z sumieniem, i ono choruje. Czasami widzi tylko wielką niesprawiedliwość, to znowu zbyt odległe jej przyczyny, albo zupełnie jej nie widzi.

Niestety sumienie zbyt często nie może zmusić człowieka, aby słuchał nakazów prawa naturalnego, a często nawet nie umie wskazać na obowiązek, jaki należy spełnić. — Długie lata niejeden człowiek cierpiał wskutek nadużyć, niesprawiedliwości innych ludzi. Pomyśleć tylko o niewolnictwie, o stanowisku kobiety i dziecka za czasów pogańskich.

Trzeba było zmiłowania Bożego, aby zjawił się Prawodawca, który określił, potwierdził, udoskonalił prawo naturalne. Tym Prawodawcą jest Jezus Chrystus: Prawda, Sprawiedliwość, Miłość.

W ewangelji znajdujemy naukę Chrystusową, jak powinniśmy postępować w życiu społecznym. Tę chrześcijańską naukę społeczną głosi Kościół katolicki, który nie ogranicza się do podawania ludzkości nauk dogmatycznych, t. j. prawd wiary, etyki t. j. nauki moralnej, koniecznej dla każdego poszczególnego człowieka, ale również Kościół porządkuje stosunki, wytworzone przez współzycie ludzi ze sobą: w rodzinie i w państwie, czyli Kościół daje nam naukę moralności społecznej. Boć rzeczywiście nie można być chrześcijaninem tylko w kościele, albo tylko

w czasie modlitwy. Trzeba być w każdej chwili swego życia, we wszystkich nietylko czynach, ale nawet myślach. Cóż to za katolik byłby taki kupiec, któryby oszukiwał na wadze lub na miarze, tłumacząc, że w ewangeljach nie napisano nic, aby ważył i mierzył sprawiedliwie, — albo pracodawca, któryby dawał robotnikowi nadmierną pracę, boć o tem milczą ewangeliści, — albo robotnik, któryby brał pieniądze, a nie pracował?

Otóż nauka Chrystusowa musi wchodzić do naszego życia tak, byśmy byli sprawiedliwi wobec wszystkich naszych obowiązków. Tylko wówczas społeczeństwo może iść drogą postępu. Z chwilą kiedy zapomina o sprawiedliwości, myśląc jedynie o rozwoju swych bogactw, obniża swój lot, wpada w nieład, w niesprawiedliwość, a często w rozkład moralny i materialny.

W ciągu dwudziestu wieków istnienia Kościoła papieże, teologowie, działacze społeczni wszystkich wieków nauczali i nauczają moralności społecznej. Taki święty Tomasz z Akwinu, św. Antonin florencki, Sobór Trydencki, biskup Ketteler, a przede wszystkim Leon XIII, który ujął sprawę społeczną w wiekopomnej encyklice *Rerum Novarum*, — wszyscy, opierając się na Ewangeli, pouczają ludzkość, jak ma rozwiązać sprawę społeczną. — Zjawiali się i zjawiają różnego rodzaju reformatorzy, którzyby chcieli te same sprawy rozwiązać poza nauką Kościoła, opierając się wyłącznie na prawie naturalnem, oczywiście tłumaczonem na swój sposób. To socjaliści. Chcieliby ulepszyć społeczeństwo, poprawić warunki pracy, dać pokrzywdzonym choć troszkę dobrobytu. — Oczywiście, te zamierzenia są dobre, jak również i takie naprzykład wymagania, ażeby robotnik, tem bardziej kobieta czy dziecko, nie byli przeciążeni pracą, ażeby płaca była wystarczająca na przyzwoite utrzymanie. Wielu socjalistów, domagając się praw dla robotnika, nie zdaje sobie sprawy, że oni powtarzają tylko żądania Kościoła katolickiego, który już w pierwszych chwilach swego istnienia rozpoczął walkę z samolubstwem posiadających, krzywdzących lud pracujący.

Trzeba przyznać, że żądania socjalistów były nieraz takie same, jakie stawiał Kościół, gdy np. wymagał, aby nie obciążano robotników, tem bardziej robotnic i dzieci, nadmierną pracą, aby wysokość zarobków pozwoliła robotnikom i ich rodzinom żyć uczciwie i możliwie dobrze.

Z drugiej strony należy pamiętać i rozumieć, że między nauką socjalistyczną a nauką Kościoła istnieje przepaść wprost nieprzebyta.

W swojej działalności propagandowej socjaliści twierdzą, że sprawy religijne nic ich nie obchodzą, że oni zajmują się tylko życiem materialnem robotnika. — Ale samo to twierdzenie, że człowiek powinien, jeśli nie wyłącznie, to przedewszystkiem, myśleć o sprawach materialnych, że ma prawo dla zdobycia środków, zaspakajających jego potrzeby, używania gwałtu, siły — już przeciwstawia się nauce Kościoła.

Kościół widzi w człowieku ciało i duszę i uczy, że ziemia nie jest naszym mieszkaniem stałym, ale że niebo jest miejscem, gdzie wiecznie żyć będziemy, o ile na to życiem swoim zasłużymy. — Kościół nie zapomina jednak o naszych potrzebach materialnych i zapominać nie może, ucząc nas w pacierzu modlitwy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Kościół wie o tem, że człowiek musi posiadać pewien dobrobyt, aby móc żyć cnotliwie, i że Pan Bóg dał, człowiekowi ziemię, aby z niej korzystał. Nic więc dziwnego, że Kościół starał się zawsze o postęp materialny, dość wspomnieć zakony, które uczyły całe narody, jak należy karczować lasy, uprawiać ziemię, regulować rzeki itd., które rozwijały rzemiosła i niosły wszelką oświatę. Kościół też wedle sił swoich zwalczał nędzę, wyzysk, niesprawiedliwość.

Ale Kościół zawsze w swojej pracy, w swoim działaniu stawiał na pierwszym miejscu wysiłki o podniesienie, o dobro duszy człowieka, pouczając, że prawdziwym i właściwym szczęściem człowieka to nie bogactwa, nie przyjemności tego życia, nie postęp materialny i wyrafinowane cywilizacje, lecz życie w Bogu w wieczności.

Obecnie ludzkość przechodzi przez ciężkie bardzo chwile i jest jak człowiek poważnie chory, wymagający ratunku lekarza. Wyleczenie zależy od wiedzy i pieczołowitości lekarza. — Do kogo pójść? — Gdy trzeba wybrać lekarza, należy dowiedzieć się, jaką ma wiedzę, praktykę, jakie doświadczenie i jakie rezultaty. — Wystarczy spojrzeć na nienawiść, którą wprowadza do narodu działanie nauki socjalistycznej, wystarczy poznać nieszczęśliwą Rosję, gdzie zastosowano do życia — naukę socjalistyczną: nędza, głód, zdżyczenie, rozpusta, bezbożność, przemoc, jednym słowem wszystkie nieszczęścia spadły na niewolników czerwonego teroru. — Należy poznać historję Kościoła i jego działalność błogosławioną, gdy zmienił duszę pogańską człowieka, gdy wnosi ład i porządek w społeczeństwa, gdy ludzkości daje prawdziwą cywilizację, gdy przez zakony i ich działalność tworzy życie, pełne miłości. — Z chwilą, gdy społeczeństwa słuchają rad lekarza Boskiego, jakim jest Kościół, są zdrowe, kwitną dobrobytem i cnotą, gdy od Kościoła odchodzą lub odwracają się od niego, wówczas zamierają w nędzy duchowej i materialnej, a przy najmniejszym wstrząśnieniu rozpadają się na zawsze.

O wpływie socjalistów na społeczeństwo Ojciec święty Leon XIII tak pisze w swojej encyklice: „Aby naprawić zło, socjaliści podburzają ubogich przeciw bogatym i twierdzą, że znieść trzeba wszelkie prywatne posiadanie a ustanowić własność wspólną, której zarząd winni objąć przedstawiciele gmin lub naczelnicy państwa. Sądzą oni, że przez takie przeniesienie własności jednostek na ogół, zaradzić potrafią niedomaganiom społecznym, byleby dochody i korzyści równomiernie rozdzielono między członków społeczeństwa. Program ten jednakże nie podaje środków sposobnych ku rozwiązaniu kwestji; owszem, szkodzi on samym klasom

pracującym; jest też niesprawiedliwy, gwałcąc prawa prawnych właścicieli; wreszcie sprzeciwia się porządkowi państwowemu, a nawet grozi państwu zupełnem rozprzężeniem“.

Dzięki tej encyklice, nazwanej przez jednego z najwybitniejszych uczonych francuskich „pocałunkiem Chrystusa“, który koi nędzę ubogich, powstały przeróżne organizacje społeczne katolickie, jak również można było uporządkować cały światopogląd katolików na sprawę społeczną.

Każdy katolik obowiązany jest poprostu przeczytać i przemyśleć całą encyklikę „Rerum Novarum“, która jest niejako manifestem papieskim o sprawie robotniczej. Za Leonem XIII poszli jego następcy, Pius X, Benedykt XV i obecny Ojciec św. Pius XI, który przy każdej sposobności, szczególnie z okazji t. zw. „Tygodni społecznych“, wypowiada swe poglądy na sprawę społeczną.

Streścimy więc teraz, cośmy dotąd powiedzieli.

W naszej działalności społecznej musimy pamiętać, że „samo prawo naturalne nie wystarczy, ażeby człowiek wypełnił swój obowiązek społeczny, że to prawo naturalne przypomniiał, ściśle określił, udoskonił, uzupełnił Jezus Chrystus. Całokształt zasad, zaczerpniętych z Ewangelji i rządzących naszymi obowiązkami społecznymi, nazywamy chrześcijańską nauką społeczną albo nauką społeczną Kościoła.“

Ilekróć społeczeństwo opierało się w swej działalności na nauce Kościoła, tyle razy wznosiło się i cywilizowało.

Ażeby zaradzić istniejącemu złu, powstałemu wskutek zmiany stosunków społecznych, część działaczy społecznych — socjaliści — chcieli rozwiązać sprawę społeczną poza Kościołem i w tym celu stworzyli nawet swój światopogląd.

Aczkolwiek o niektórych sprawach, domagających się pewnych reform i ulepszeń w stosunkach społecznych, poglądy socjalistów i katolików są do siebie podobne, to jednak między socjalizmem i nauką Kościoła istnieje różnica nie do pogodzenia.

W człowieku Kościół widzi duszę i ciało. Poza życiem na ziemi widzi życie przyszłe, które wynagrodzi wszystkim cierpiącym niesprawiedliwość. — Socjalizm, zajęty jedynie życiem doczesnym, nie wierzy w życie przyszłe.

Kościół posiada w swojej nauce wyłącznie środki, które mogą uzdrowić ciężki stan społeczeństw, a mianowicie przez wpływ na dusze ludzkie może sprowadzić do życia narodu, do życia całej ludzkości sprawiedliwość i miłość.

K.

Dzieje ustrojów społeczno-gospodarczych.

Człowiek, jako istota z natury swej społeczna, utrzymuje z bliźnimi liczne stosunki. Wchodzi więc w związki rodzinne,

tworzy wraz z swymi współwyznawcami religijnymi społeczność kościelną lub tylko religijną, organizuje państwo. Te więzy rodzinne, religijne i państwowe są najściślejszemi z wszystkich więzów, jakim człowiek podlega. O wiele luźniejszemi są te stosunki, jakie on zawiązuje w swej działalności gospodarczej, t. j. przy swych staraniach o byt swój materialny. I w tej dziedzinie jest człowiek skazany na pomoc i współpracę drugich, jakkolwiek są to stosunki naogół niestałe, czasowe, dobrowolne, i jedynie przez pogwałcenie wolności mogą stać się niezmiennemi, przymusowemi. Nędzny bowiem wiódłby on żywot, gdyby pożywnie, odzież, mieszkanie, opał, światło itd. musiał sam sobie wytwarzać i przygotowywać. Dlatego udaje się do bliźniego swego i daje mu wytwory własnych rąk lub skądinąd nabyte, pracę czy pieniądze, by wzamian otrzymać to, czego mu brak. Najróżniejsze zaś mogą być i są sposoby, jakimi jedni zaspokajają potrzeby drugich. Zależy to od warunków czasu, miejsca i ludzi. Sposób zaś, w jaki się tego rodzaju stosunki układają, nazywamy ustrojem społeczno-gospodarczym. W działalności bowiem gospodarczej wytwarzają się między ludźmi różnice, które prowadzą nieraz do tego, że jedni zyskują przewagę nad drugimi i czynią ich sobie podległymi. Stąd powstają klasy społeczne.

Jeżeli śledzimy rozwój stosunków gospodarczo-społecznych między ludźmi aż do najdawniejszych czasów, to możemy stwierdzić trzy główne rodzaje tych stosunków: niewolnictwo, ustrój rzemieślniczy i poddańczy oraz ustrój kapitalistyczny. One to zajmą teraz na krótki czas naszą uwagę.

W dążeniu do zapewnienia sobie pomocy bliźniego przekracza człowiek nieraz słuszne granice. Ponosi go samolubstwo i wtedy nie zna on miary w wyzyskiwaniu drugich dla swych celów. Najohydniejszym przejawem tego samolubstwa to niewolnictwo. By móc mieć jak największe korzyści z swego bliźniego, ujarzmia go człowiek zupełnie, pozbawia wolności, czyni zeń swą własność, zmusza go do bezwzględnego posłuszeństwa, robi zeń jednym słowem niewolnika. Niewolnik należy do swego pana całkowicie, musi we wszystkim go słuchać, nie ma swej własnej woli. Musi on na swego pana pracować, nie otrzymując zato żadnego wynagrodzenia, jak tylko łyżkę stawy lub kawał szmaty na okrycie ciała, i to jedynie z łaski pańskiej. Nie może on ani zmienić pana swego, ani zamieszkiwać, gdzie chce. W związku małżeńskie wolno mu wchodzić tylko za zezwoleniem pańskim i nie wolno mu posiadać żadnej własności. To, co on posiada, należy do pana, który może mu wszystko, co chce, zabrać. Pan może z niewolnikiem robić, co mu się podoba, może go kupować, sprzedawać, karać bez litości, a nawet pozbawić życia. Niewolnik to już prawie nie człowiek, ale rzecz, i za taką uważało go nawet dawne prawo rzymskie.

Otóż były takie okresy w dziejach ludzkości, w których gospodarka opierała się całkowicie lub częściowo na pracy niewol-

ników. Niewolnik obsługiwał nie tylko swego pana i jego rodzinę, spełniał więc rolę dzisiejszej służby domowej, lecz pracował także w warsztatach, uprawiał rolę, ba nawet pisał w biurze. Prawie wszystkie starożytne narody gospodarzyły zapomocą niewolników. Nawet tak wysoko rozwinięte narody, jak Grecy i Rzymianie, posługiwały się głównie niewolnikami w swej działalności gospodarczej. Taki wielki pan rzymski miał nieraz kilku tysięcy niewolników, którzy mu jego rozległe grunty uprawiali, pracowali w kuchni, piekarni, wypełniali rolę krawców, szewców, stolarzy, pisarzy, dozorców itp. Niewolnika posiadał i rzemieślnik, zatrudniając go w swym małym warsztacie. Spotykało się wprawdzie obok niewolników i robotników wolnych, najemnych, lecz było ich bardzo mało, bo przecież o wiele tańszy od nich był niewolnik. Bogactwo człowieka oceniano się według liczby niewolników, których posiadał.

Jakkolwiek niewolnictwo jest główną cechą gospodarki starożytnej, to jednak ostateczne wytepienie go w krajach cywilizowanych nastąpiło dopiero stosunkowo niedawno. Przecież w Ameryce Północnej ledwo przed 60 i kilku laty zniesiono niewolę murzynów. I trzeba było nawet wojny domowej, by przełamać tych, którzy nie chcieli nic słyszeć o obdarowaniu murzynów wolnością. Byli to głównie hodowcy bawełny w południowej części Ameryki Północnej, którzy na taniej pracy niewolnych murzynów robili świetne interesy. A i obecnie jeszcze w głębi Azji i w Afryce kwitnie w najlepsze niewolnictwo. Państwa europejskie muszą w swych posiadłościach afrykańskich zaciętą walkę prowadzić z handlarzami niewolników. Bardzo to zyskowny handel.

Niewolnictwo! Ileż za tym wyrazem kryje się najstraszniejszej krzywdy ludzkiej, ileż najokropniejszej udręki, ileż bólu, cierpień, łez, krwi! Do jakiegoż poniżenia, pohańbienia człowieka, tego obrazu i podobieństwa Bożego, prowadziło ono! Taki to ustrój społeczno-gospodarczy stworzyło samolubstwo ludzkie.

To też nie mogło się ostać niewolnictwo wobec promieni nauki Chrystusowej. Jako niezgodne z przykazaniem miłości bliźniego, poczyna ono zanikać, aż w początkach wieków średnich niema go już prawie wcale. Powstaje nowy ustrój społeczno-gospodarczy. Do tej przemiany przyczyniają się też przewroty polityczne. Państwo rzymskie rozpada się, po Europie przewala się wędrówka ludów. W zamęcie niespokojnych tych czasów ginie cała ówczesna kultura i cywilizacja. Na tych gruzach powstają nowe społeczeństwa, nowe stosunki, zwyczaje, prawa, nowe formy życia, wyrasta nowa kultura i cywilizacja. Dźwigają się z ruin dawne miasta, zakładają się jeszcze liczniejsze nowe. A rządzą się one na zupełnie nowych podstawach. Przekształcają się też gruntownie stosunki wiejskie.

W miastach stają się ośrodkiem życia gospodarczego samodzielni rzemieślnicy. Naogół były to małe tylko przedsiębiorstwa. Rzemieślnik wytwarzał tylko na zamówienie, często

z dostarczonego materiału. W pracy swej miał pomoc czeladników, którzy z nim razem w jednym warsztacie pracowali, z nim jedli, u niego mieszkali i za pracę swą oprócz wyżywienia i mieszkania otrzymywali jeszcze pewne wynagrodzenie pieniężne. Mogli oni w z góry umówionym czasie pracodawcę swego opuścić i gdzie indziej szukać pracy. Po kilku latach czeladnikostwa stawali się samodzielnymi, zakładając sobie własne warsztaty. W stosunkach więc między pracodawcą a pracobiorcą nie było żadnego przymusu ani gwałtu, wzajemne ich stosunki regulowały umowy i przyjęte zwyczaje. Bo w życiu gospodarczem średniowiecza odgrywały zwyczaje bardzo wielką rolę. Stróżami zaś tych zwyczajów były cechy. Były to zrzeszenia kupców i rzemieślników poszczególnych kategorii. Każda gałąź kupiectwa i każde rzemiosło miało własny cech. Nawet żebracy mieli tu i owdzie cechy. Należenie do cechu było przymusowe. Kto nie należał do cechu, nie mógł wykonywać swego zawodu. I nie każdego też przyjmowały cechy jako członka. Chodziło im bowiem o to, by w mieście nie osiedlało się za wielu kupców i rzemieślników, którzyby mogli zasiedziały obywatelom miasta odbierać chleb. Cechy wydawały więc pozwolenie na osiedlanie się kupców i rzemieślników w mieście jakoteż na przywóz towarów, nie wyrabianych w obrębie miasta, z wyjątkiem dni jarmarcznych, kiedy to i obcy kupcy i rzemieślnicy mogli bez żadnych ograniczeń z towarami swemi przyjeżdżać. Cechy przepisywały, ilu każdemu majstrowi wolno trzymać czeladników i uczni, ile wolno mu kupować i przerabiać surowca, zabraniały mu mieć więcej niż jeden sklep lub stragan. Zakupywały one wspólnie potrzebny surowiec i utrzymywały nieraz wspólne urządzenia techniczne. Czuwały też nad dobrą jakością towarów, wydawając przepisy co do sposobów ich wytwarzania, oraz wyznaczały ceny towarów, aby zapewnić wytwórcom słuszny zysk, a ochronić kupujących od wyzysku. Ustalały dalej płace czeladnikom i zakazywały odciągać czeladników lub kupujących od innych majstrów i przyjmować robotę, zaczęta przez innego.

Ten ustrój cechowy miał wielkie zalety. Zapewniał on członkom cechu dostateczne utrzymanie, a kupującym dobry towar. Dzięki temu ustrojowi panował w rodzinach kupieckich i rzemieślniczych powszechny dobrobyt. Z drugiej jednak strony miał ustrój cechowy swe wady. Utrudniał on bowiem dostęp do zawodu ludziom uzdolnionym, tamował przedsiębiorczość, wstrzymywał postęp gospodarczy. Pozatem mógł on zaspokoić tylko stosunkowo małe zapotrzebowanie.

W innych zupełnie warunkach znalazła się ludność wiejska w średniowieczu. Drobne gospodarstwa wolnych włościan począły w początkach średniowiecza zanikać. Nieraz włościanin, czując się gospodarczo za słabym, udawał się o pomoc do możnych, tracąc na ich rzecz swą niezależność przeważnie w ten sposób, że oddawał im swe grunty na własność, ale uprawiał je jednak dla

siebie, płacąc zato im pewne daniny i spełniając dla nich pewne posługi. Nieraz możni wprost gwałtem zmuszali go do tego, a obrońców nie miał on. Nieraz zaś nadawał panujący swym dworzanom, rycerzom, urzędnikom wielkie obszary ziemi, a ci osadzali na nich włościan, wzamian za czynsze, daniny i posługi, zachowując jednak prawo własności dla siebie. Naogół więc wszystkie grunty we wsi były własnością pana wsi. Zato, że te grunty pańskie włościanie mogli dla siebie uprawiać, musieli oni pana utrzymywać, stawali się jego poddaniymi. Żył on tylko z nich, z ich czynszów, danin, prac i posług. Pan dzierżył nad poddanymi bardzo wielką władzę, bo miał wyłączne prawo ich sądzenia i karania, jego wola była dla nich prawem, bez jego pozwolenia nie mogli oni często opuszczać wsi i gruntów, na których siedzieli, często cały spadek lub część po zmarłym włościaninie przechodził na pana, a nie na rodzinę; wolno im było żenić się często tylko za zezwoleniem pańskim; piwo i także nieraz inne towary, jak sól, wolno im było kupować tylko u pana wzgl. w pańskiej karczmie; zboże wolno im było mleć tylko w pańskim młynie, nieraz także i chleb piec w pańskim piecu, naturalnie za opłatą. Pod koniec średniowiecza poczęli włościanie odzyskiwać wprawdzie na zachodzie Europy trochę więcej osobistej wolności, chociaż ciężary ich na rzecz pana wsi nie zmniejszały się. Zato jednak pogarszało się położenie włościan na wschodzie Europy, t. j. w wschodnich Niemczech, w Polsce, Czechach i t. d. Poczęły powstawać wtedy folwarki, bo panowie spostrzegli się, że wyjdą lepiej na tem, jeżeli sami na własną rękę będą uprawiali rolę. Zabierali więc swym poddanym grunty, by na nich własną gospodarkę prowadzić. Niedość na tem. Nie było bowiem naturalnie mowy o tem, by oni sami na folwarcznych gruntach pracowali. Zmuszali więc swych włościan do pracy na folwarku bez żadnej za nią zapłaty. Robocizna ta stale się powiększała, bo panowie chcieli mieć coraz więcej dochodów ze swych gruntów i zabierali coraz więcej ziemi na folwark. Nierzadkie były wypadki, że 4 do 6 dni w tygodniu musiał poddany na folwarku pańskim pracować.

Ciężkie, więc, bardzo ciężkie było położenie włościan w średniowieczu i jeszcze długo w czasach nowożytnych. To też wybuchwały w różnych krajach bunty chłopskie, krwawo tłumione.

Ustrój rzemieślniczo-cechowy i poddańczy ustąpił w czasach nowożytnych ustrojowi t. zw. kapitalistycznemu. A stało się to tak:

Już w XVII wieku poczęło się przygotowywać gruntowne przeobrażenie stosunków w dziedzinie przemysłu. Wzrost liczby ludności i jej potrzeb przybierał już takie rozmiary, że z wielkim trudem mogła im zadość czynić wytwórczość warsztatu rzemieślniczego. A tu jeszcze komunikacja między krajami coraz więcej się ożywiała, handel zagraniczny wzrastał się z nieoczekiwaną szybkością i siłą, państwa starały się wedle możliwości popierać

wywóz zagraniczny, by ściągnąć jak najwięcej pieniędzy do kraju. Na taki rozwój stosunków za małe były warsztaty rzemieślnicze, w których najwyżej kilkunastu pracowników się zmieściło. Siłą rzeczy poczęły powstawać fabryki czyli manufaktury, jak wtedy mówiono, w których już nie kilku albo kilkunastu, lecz kilkudziesięciu ludzi pracowało. Towar z tych fabryk był tańszy, wypierał więc wyroby warsztatów rzemieślniczych. Do prowadzenia takich fabryk potrzeba było poważnych kapitałów, to też tylko majątni ludzie mogli zdobywać się na ich zakładanie i prowadzenie. Pracownicy fabryk już nie mieszkali ani się żywili u swego pracodawcy i nie mogli myśleć o usamodzielnieniu się; zostawali więc naogół przez całe życie najemnymi robotnikami. A gdy zaczęto do fabryk wprowadzać maszyny, przemiana ta przybrała szalony wprost rozmach. Powstawały olbrzymie fabryki o tysiącach robotników, wyrzucające olbrzymie masy towarów na rynek. Już tylko bardzo bogaci ludzie mogli je zakładać lub nabywać. Robotnik stawał się coraz więcej zależny od swego pracodawcy, rozporządzającego wielkim kapitałem.

Konkurencji fabryk nie mogło sprostać wielu rzemieślników, musieli oni zamykać swe warsztaty i iść do fabryk jako najemni robotnicy.

Podobnie rozwinęły się stosunki w rolnictwie. Wielkiemu zapotrzebowaniu na płody rolnicze nie mogła sprostać już gospodarka włościan, obarczonych najróżniejszymi ciężarami na rzecz dworu, ani folwarków, posługujących się wyłącznie przymusową pańszczyzną. Trzeba było bowiem podnosić wydajność ziemi za pomocą nawozów, zniesienia ugorów itp. Włościanie, mający tak wielkie ciężary wobec swego pana, nie mogli się zrazu na taką gospodarke zdobyć. Folwarki zaś, uprawiane przez pańszczyźnianych robotników, były bardzo lichy obrabiane. Poza tem poczęło coraz więcej szerzyć się to zapatrywanie, że poddaństwo i pańszczyzna włościan jest nie tylko czemś niesprawiedliwym a nawet ohydnym, lecz przynoszą także całemu społeczeństwu szkodę. I władze państwowe poczęły rozumieć, że oswobodzenie włościan jest konieczne dla pomyślnego rozwoju państwa. I tak to stało się, że w jednym państwie po drugim zwalniano włościan z ciężarów na rzecz dworu i dawano im na własność grunty, na których siedzieli. Na folwarkach zaś zajęli miejsce pańszczyźnianych włościan najemni robotnicy, z których to pomocą dopiero było można myśleć o podniesieniu uprawy gruntów.

Tak powstał nasz obecny ustrój kapitalistyczny. O jego głównych cechach pomówimy innym razem.

N.

Historja Żydów.

Żydzi to naród niezbyt liczny, a jednak rola ich w historii świata była (i będzie nadal) niezmiernie doniosła. Jaka była ta

rola? My Polacy, którzy mamy prawie 10% Żydów w kraju naszym, szczególnie blisko powinniśmy się zapoznać z tym wrogiem narodu i religji naszej, najniebezpieczniejszym, bo mieszkającym wśród nas. Poznać można najlepiej każdy naród, badając jego przeszłość. Przerzućmy więc kartę historii wybranego narodu.

Wybranym narodem byli żydzi niewątpliwie. Ich Stary Testament to historia najdonioślejszych objawień Boskich, które przygotowały przyjście Chrystusa Pana. Nie znaczy to jednak, by ten naród był lepszym od innych. Sam Stary Testament opisuje nam Żydów jako plemię niewdzięczne Bogu za doznane łaski, nade wszystko chciwe złota, pełne zarozumiałości i nienawiści do wszystkich nieżydów. Złośliwi ludzie twierdzą, że Chrystus Pan musiał się narodzić wśród Żydów, bo inny naród nie byłby Go umęczył. Jest w tem pewna przesada, bo nie brakło i wśród Żydów ludzi Bożego ducha, tych „prawdziwych Izraelitów“. Gdzie najwięcej światła, tam i najwięcej cieni.

Pochodzenie Żydów tonie w mroku pradziejów. Niewątpliwie byli oni plemieniem koczowniczym, należącym do ludów semickich, którego ojczyzny szukać trzeba w ziemiach asyryjskich w Azji. Dostali się oni wkońcu do Egiptu i tam byli używani do robót kamieniarskich. Z tej ciężkiej doli wyprowadził ich Mojżesz, którego można uważać za właściwego ojca narodu żydowskiego. Największa jego zasługa, to objawienie Żydom woli Bożej, tej wielkiej prawdy, że jest jeden Bóg, a nie wielu. Ale Żydzi bynajmniej nie byli skorzy do przyjęcia objawienia mojżeszowego i dziesięciorga przykazań, woleli czcić złotego cielca. I długich, długich trzeba było lat, by wiara w Boga Jedynego utrwaliła się wśród nich. Narazie czekały ich jeszcze długie walki z różnymi plemionami, które bynajmniej nie myślały ustąpić z ziemi obiecanej, do której po wyjściu z Egiptu oni wtargnęli. Dopiero król Saul, który wstąpił na tron w r. 1055 przed Chrystusem, choć sam wkońcu zginął, zdołał jednak stworzyć podwaliny potęgi politycznej Żydów. Po nim nastąpił znacznie dzielniejszy jeszcze wódz i dyplomata zarazem, król Dawid. On dopiero zdołał opanować całą ziemię obiecaną. Dawida zaś syn Salomon dokonał wielkiego dzieła zrobienia z dzikiego prawie plemienia żydowskiego względnie — jak na owe czasy — kulturalnego narodu. Popadł on jednak pod koniec życia w bałwochwalstwo i rozpustę.

Po śmierci Salomona państwo rozpadło się na dwie części: izraelską i judajską. Odtąd zaczyna się upadek. Bałwochwalstwo bierze znowu górę nad wiarą w Boga Jedynego. Daremnie nawołują prorocy do poprawy. Ziściło się proroctwo Jeremjasza. W roku 726 przed Chr. zostało zniszczone królestwo Izraelitów przez króla asyryjskiego Salmanasara VI, a w r. 586 i Judajczycy ulegli obcemu najeźdźcy, którym był sławny Nabuchodonozor babiloński. Obaj zabrali ze sobą najlepszą część narodu, a pozostawił tylko ubogich. Izraelici nie wrócili już nigdy do kraju,

lecz rozplynęli się w morzu innych narodów. Żydzi nasi niesłusznie przywłaszczają sobie ich nazwę.

W niewoli babilońskiej Żydom wiodło się wcale nieźle. Gdy król perski Cyrus, rozgromiwszy Babilończyków, pozwolił im powrócić do Palestyny, wróciło ich tylko 42.360. Pozostali przede wszystkim najzamożniejsi kupcy, których nie nęciły ruiny i pustkowiec palestyńskie. Stan narodu żydowskiego był wtedy fatalny. Wiara w Boga podupadła, a czystość krwi zatraciła się przez małżeństwa mieszane. Wtedy to, po odbudowaniu świątyni, dwóch wielkich mężów, arykapłan Ezdrasz i namiestnik (z ramienia Persji) Nehemjasz gorącemi słowy i gwałtownemi groźbami potrafilili Żydów zmusić do oddalenia żon cudzoziemek i ich dzieci oraz wyrzeczenia się ostatecznie bałwochwalstwa. Powołując się na dawne proctwa, sięgające jeszcze praojca Abrahama, przekonali Żydów, że są narodem wybranym do panowania nad światem i wszczepili im pogardę dla wszystkich nieżydów. To odcięcie się Żydów od innych ludów ocaliło ich jako naród, bo bez tego nie byłiby mogli zachować swej odrębności. Nie zachowały jej przecież ludy o wiele znaczniejsze.

Zupełnej niepodległości Żydzi jednak już nie odzyskali. Po upadku Persji dostali się pod władzę Aleksandra Wielkiego i jego następców, t. zw. diadochów. Wkońcu zagarnęli Palestynę Rzymianie, pozostawiając Żydom tytułarnych królów, zależnych od rzymskiego namiestnika. Za tych to czasów wypełniły się proctwa i narodził się Ten, którego królestwo miało objąć świat cały.

Żydzi obietnicę przyjścia Królestwa Bożego zrozumieli w ten sposób, że oni mają zapanować nad światem i zagarnąć dla siebie wszystkie jego rozkosze. Nawet Apostołowie z początku tak pojmovali naukę Chrystusa Pana. Chrystus Pan zawiódł te nadzieje żydowskie. I dlatego większość ogromna poszła przeciwko Zbawicielowi, nie przestała jednak wierzyć w przyjście tego, który miał im dać panowanie nad światem. I odrzuciwszy prawdziwego Zbawiciela, oczekiwanego przez tysiąclecia, doczekali się rychło fałszywego, który ich poprowadził do walki orężnej z Rzymianami. Było to obłądne porwanie się z motyką na słońce. Mimo dzikiego męstwa, z którym walczyli Żydzi, zgnetli Rzymianie krwawo powstanie. Nastąpiło przepowiedziane z taką boleścią przez Chrystusa Pana zburzenie Jerozolimy (rok 70 po Chr.). Gdy później Rzymianie na gruzach świątyni Salomona pobudowali miasto i świątynie pogańskie, Żydzi raz jeszcze, wiedzeni rozpaczą, porwali się do walki na śmierć i życie. Wojna trwała trzy lata — zginęło w niej przeszło pół miliona ludzi — i kwitnąca mlekiem i miodem Palestyna zamieniła się w pustynię, którą pozostała aż do naszych czasów.

Żydzi rozproszyli się po całym świecie, ale nie przestali marzyć o opanowaniu świata i zemście za swe klęski. Porzucili myśl o walce orężnej, ale obmyślili stokroć lepszy sposób: przez zdo-

bycie pieniędzy dochodzić do wpływów i we wszystkim popierać się wzajemnie i rozkładać od wewnątrz społeczeństwa obce. Związali się w tym celu strasznym zakonem nienawiści, Talmudem, nad którym pracowali ich uczeni przez kilka wieków. Talmud zawiera ich tradycję, uzupełniającą Stary Testament, t. zw. objaśnienia (Misznę) i objaśnienia objaśnień (Gemarę). Znaczeniem swem dla Żydów Talmud przerósł Stary Testament (Torę). W najbardziej drobiazgowy sposób określono wszystkie czynności dnia, nie zapominając chociażby o takich rzeczach, jak obcinanie paznokci. W stosunku do Żydów Talmud nakazuje miłość bliźniego, ale wobec nieżydów podtrzymuje i rozbudza to obłudne samochwalstwo, które Żydom tylko Żydów każe uważać za ludzi, gdyż nieżydzi są „dzikimi zwierzętami“, które wolno wykorzystywać i zabijać, byleby to nie zagrażało bezpieczeństwu „narodu wybranego“.

Od onej pamiętnej chwili, gdy przed trybunałem Piłata wołali: „Krew Jego na nas i syny nasze“, zostali Żydzi opętani jakąś piekielną nienawiścią w stosunku do chrześcijan. Dużo o tem wiemy z Dziejów Apostolskich. Później oni to podsuwali cesarzom rzymskim myśl zrzucenia na chrześcijan winy za różne zbrodnie i kłęski — i sami brali pierwsi udział w ich tępieniu. Księża Sefer Hadoroth mówi: W roku 3974 (tj. 214 po Chr.) Żydzi zabili 200.000 chrześcijan w Rzymie i wszystkich na Cyprze“.

Nawet cesarza rzymskiego Marka Aureliusza, nienawidzącego Żydów, potrafili podburzyć przeciw chrześcijanom. Ich dziełem była też dziesięcioletnia rzeź chrześcijan za Dioklecjana. Ale Prawda zwyciężyła. Rzym stał się chrześcijańskim. Chrześcijańscy cesarze próbowali utrudnić Żydom ich machinacje. Justynjan (VI w.), cesarz wschodnio-rzymski, zakazał wyklądać Talmud i rozpędził szkoły rabinów, a do nabożeństw żydowskich nakazał wprowadzić łacinę. Na nic to się jednak nie zdało. Wielu Żydów przeniosło się wtedy do Hiszpanji. Tam zyskali przyjaciół w arjańskich władcach. Jak w Rzymie, tak i tu zabrali się przedewszystkiem do nader zyskownego handlu niewolnikami, których często „nawracali“ na judaizm. Zbogaciwszy się, sięgnęli chciwie po władzę. Trwało to aż do powrotu Hiszpanji na łono Kościoła. Odtąd zaczęli władcy hiszpańscy bronić swą ludność przed chciwością Żydów i nałożyli im różne ograniczenia. Ale Żydzi obchodzili wszystkie zakazy i nie chcieli się w żaden sposób wyrzec handlu niewolnikami. Wkońcu król Egira, sprzykrzywszy sobie ich opór, skonfiskował im ich majątki. Mszcząc się za tę krzywdę, naprowadzili Żydzi na Hiszpanję Maurów i dopomogli im do zwycięstwa (w r. 711). Zaczął się teraz dla nich raj, bo Maurowie umieli się odwdziżyć. Żydzi zasiedli na różnych najwyższych urządach. Gdy jednak swej władzy zaczęli używać wyłącznie dla dobra swych współwyznawców a ze szkodą kraju, sprzykrzyło się to Maurom, i dobre czasy się skończyły. Wtedy weszli Żydzi w porozumienie z władcami Kastylji t. j. części Hiszpanji, pozostającej pod panowaniem

chrześcijańskim, i dopomogli im do zwycięstwa. Nową zdradą okupili sobie nowy „raj“. Ale i ten nie trwał długo i skończył się buntem wyzyskiwanej ludności i odsunięciem ich od władzy.

Podobną była historia Żydów w państwie Karola Wielkiego. Za syna, tegoż, Ludwika, doszli do takich wpływów, że mogli usunąć wrogiego im biskupa Agobarda, który ochrzcił jakąś niewolnicę żydowską i przez to przywrócił jej wolność. Żydzi, w obawie, by czyn ten nie znalazł naśladowców, wszczęli walkę z biskupem i osiągnęli nietylko jego usunięcie, ale i zakaz chrzczenia niewolnic. Wtedy to kapłan i szlachcic Bodo zrzucił z siebie krzyż i przyjął judaizm. Ale zuchwałość Żydów wywołała nieunikniony odruch. Zaczęły się prześladowania Żydów, bo lud burzył się przeciw nim. Najbardziej bezstronny badacz nie może zaprzeczyć, że Żydzi je sami wywołali swym bezwstydnym wyzykiem i bezczelnością.

Jeden jeszcze raj zdołali sobie Żydzi wytworzyć: u Chazarów, mieszkających podówczas w południowej Rosji; od morza Azowskiego aż do Dniepru i Oki rozciągała się tychże władza. Do roku 731 byli oni poganami. Żydzi potrafili ich nakłonić do przyjęcia religii możeszowej. Ale i ten „raj“ skończył się, gdy książę kijowski Światosław Chazarów pokonał (w r. 965); a jego następca Włodzimierz Wielki zniszczył ich państwo na zawsze.

Na Zachodzie tymczasem nienawiść przeciw Żydom rozbudziła się na dobre dopiero podczas wypraw krzyżowych. Przypomniano sobie wtedy wszystkie ich sprawy, a rozbudzoną uczucia religijne widziały w nich potomków Judasza. Biskupi i książęta bronili Żydów przed nienawiścią wyzyskiwanego przez nich ludu. Ale przeważnie nie wiele im to pomogło, że ich dwory wzięły pod swoją opiekę, robiąc z nich „własność skarbu“. Oczywiście, że opiekę tę hojnie oplacali. Mimo to często wybuchały pogromy, w których Żydzi tracili wszystko swe mienie, a i nieraz życie.

Cesarz niemiecki, Fryderyk II (w XIII w.) zamknął Żydom w Palermo w osobnej dzielnicy, zwanej ghetto. Zwyczaj ten wyodrębniania ich — jak trędowatych — od ludności chrześcijańskiej przyjął się powszechnie. Dla lepszego rozróżnienia nakazano Żydom noszenie żółtej łaty.

Różnie działo się Żydom w różnych krajach pod koniec średniowiecza i na początku czasów nowożytnych. Szczególnie ostro występował wobec nich rząd pruski w XVIII w. Utrudniał on Żydom osiedlanie się i zawieranie małżeństw, ażeby zatamować ich rozrost.

Równouprawnienie zaczęli Żydzi uzyskiwać dopiero od czasów rewolucji francuskiej, dzięki pomocy masonów, tych „sztucznych Żydów“. Napoleon musiał jednak ich swobodę nieco ukrócić, gdy zbyt szybko i bezwzględnie zaczęli z niej korzystać ku szkodzie i wyzyskowi ludności, co szczególnie w Al-

zacji i Lotaryngii dało się w znaki. Ale ostatecznie potwierdził ich prawa, wywiedziony w pole przez rabinów.

W ciągu XIX w. Żydzi zyskali wszędzie równouprawnienie. Najdłużej ociągała się Rosja. Strasznie mieli się oni na niej zato zemścić. Swobodę ruchów wykorzystali Żydzi świetnie. Sprzyjały im zmienione warunki ekonomiczne, w których dawne cechy zastąpił wielki przemysł, oparty na kapitalizmie i spekulacji bankierskiej. Najgenjalniejszym pomysłem Żydów było jednak wykorzystanie nędzy szerokich mas robotniczych, spowodowanej wyzyskiem ze strony kapitalistów, i opanowanie budzącego się ruchu rewolucyjnego. Żydzi potrafili przelać w socjalizm swego własnego ducha: nienawiść do chrześcijaństwa i wszystkich klas posiadających. Rozsadzanie społeczeństw chrześcijańskich od wewnątrz, w myśl starorzymskiej zasady: divide et impera (pokłóć ich ze sobą i panuj nad nimi), udało się zupełnie na olbrzymich obszarach Rosji, bardzo zacofanej pod względem oświaty ludu. Ich dziełem jest to straszne prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewików. Rozumiemy teraz, dlaczego wystawiono w Rosji pomnik Judaszowi. Rozumiemy też, dlaczego rabinów i synagogi pozostawiają bolszewicy w spokoju.

W innych krajach nie udało się Żydom odnieść takich triumfów. Ale wszędzie wpływy ich wzrosły niebywale. Jednym z ich narzędzi stała się masoneria, licząca w całym świecie 3 i pół miliona członków, przeważnie ludzi na wysokich stanowiskach.

Opanowali oni dalej prasę i kinematograf, te dwa wszechpotężne środki propagandy. Oni to zawładnęli bankami i przez nie rządzą nieomal całym światem. W Anglii wpływy Żydów doszły tak daleko, że Żyd został wicekrólem Indyj. Każda wojna była najlepszym interesem dla Żydów, zarabiali oni miljardy na dostawach wojennych i spekulacji.

Jest dziś rzeczą pewną, że istnieje ukryty Sanhedrjon, t. j. rząd żydowski, któremu podlega żydostwo całego świata. Jak sprawną jest ta administracja, nie posiadająca państwa, wykazało się z okazji sprawy Dreyfusa, żyda-masona wysokich stopni, oficera francuskiego, który miał być skazany przez sądy francuskie za szpiegostwo na rzecz Niemiec. Dla przekupienia sędziów zebrano w krótkim czasie milionowe sumy, na które każdy, choćby najbiedniejszy, Żyd musiał płacić. Żydzi zawarli w r. 1874 we Frankfurcie sojusz z Niemcami, którzy również uważają się za naród „wybrany“ do panowania nad światem. Sojusz dotrzymali aż do r. 1917. Wtedy to przeszli na stronę Anglii za cenę — Palestyny. Anglia stworzyła tam coś w rodzaju państwa żydowskiego. Ale eksperyment ten, jak dotąd, nie wydał owocu. Żydzi, mimo opieki angielskiej, są w Palestynie mniejszością. Zresztą wcale im nie spieszą do „ziemi obiecanej“. Kolonizacja Palestyny przez Żydów wydała dotąd nikłe rezultaty. Żydom ani do głowy nie przyjdzie wyemigrować masowo do Palestyny. Chcieliby oni mieć jedynie pewien widomy ośrodek polityczny, symbol ich jedności.

Zresztą cała Palestyna pomieścić może najwyżej jeszcze 1 do 2 milionów ludności, — a Żydów jest około 14 milionów. Idea państwa żydowskiego miała być jedynie, jako idea narodowa, odtrutką przeciw rozkładowi, któremu zaczęła ulegać religia mojżeszowa wśród inteligentnych warstw żydowskich, których już prawowierny talmudyzm zadowolnić nie mógł. Mimo wszystko jednak Żydzi naogół wiernie trzymają się swej tradycji, uważając wolnomyślicielstwo i niewiarę za rzecz, nadającą się na „eksport“ do „gojów“.

Nie pozbyli się jeszcze Żydzi swych marzeń o władzy nad światem. Nie ziszczą się one jednak. Ciemności nie mogą zwyciężyć Światła. Ale kiedy dokona się pokonanie żydowskiej potęgi i ile jeszcze nieszczęść uprzednio na nas spadnie, to już zależeć będzie przedewszystkiem od tego, czy my chrześcijanie potrafimy tak samo urzeczywistnić nakazy Ewangelji, jak oni nakazy Talmudu.

Janina Kączkowska.

Nasz skarb.

(Wykład dla dziewcząt.)

Będę dziś z Wami mówiła, kochane druchny, o czemś tak ogromnie delikatnem, tak bardzo subtelnem, że chciałabym, aby słowa moje mogły z serca mego biec wprost do Waszych serc. Są takie rzeczy piękne i wzniosłe, wobec których człowiek staje cichy, z uczuciem najwyższego szacunku i podziwu i boi się poruszyć lub przemówić głośniej, by nie rozwiać ich czaru. Takiego uczucia doznajemy, gdy wczesnym rankiem spojrzymy na pole lub ulicę, które w ciągu nocy pokryły się nieskalaną szatą śniegu — poprostu boimy się stąpać na tę dziewiczą biel, bo wiemy, że każde dotknięcie naszej stopy zniszczy jej świeżość i urok. To samo wrażenie czegoś czystego i nieskalanego daje nam kwiat róży, rozwinięty pod lekkim dotknięciem pierwszego dziennego promyka słońca, lśniący kryształowemi kroplami rosy. Zdaje nam się, że samo dotknięcie naszej ręki splami świeżość kwiatu. Albo spojrzcie na trawnik, pokryty delikatną, czystą wiosenną zielenią; na krzewy i drzewa, które dopiero przywdziały swe wiosenne sukienki, tak jeszcze delikatne, że aż drżymy na myśl, że zwarzyć je może zły nocny chłód.

Stokroć od tamtych piękniejszą i delikatniejszą w swej czystości i świeżości jest nietknięta czystość dziewczęcego serca. Dlatego to chcę, by tylko serca Wasze mnie słyszały, by nic z zewnątrz nie zmąciło uroczystej ciszy, jaka otacza najgłębszą świątynię dziewczęcia — niewinność.

Czystość jest to spokojna harmonja między ciałem a duszą i między duszą a Bogiem. Niewinność dziecka dlatego jest tak cenna i wzruszająca, że w niem ta wewnętrzna harmonja wypływa sama z siebie, jest nieświadoma niebezpieczeństw, bezbronna, a nienaruszona. Dusza dziecka jest częścią raję, gdzie przebywają aniołowie, oglądający oblicze Boga, gdzie jeszcze żaden rozdźwięk nie zakłóca pieśni Dobrego Pasterza, wzywającego swe owieczki. Dlatego czoło dziecka jest takie czyste, jego spojrzenie takie jasne i jego śmiech taki pogodny, jak śpiew skowronka wczesnym wiosennym rankiem.

Ale oto przychodzi okres dojrzewania, a z nim budzą się ciemne popędy zmysłowości. Na drodze niewiedzącego dziecka staje poznanie. Odsłania się wiele tajemnic życia i naturalnego przeznaczenia człowieka. Wtedy to spokojne królestwo duszy zamienia się często na plac boju. Boski dar czystości staje się moralnym nakazem, dobrem, wymagającym ochrony i opanowania, cnotą, której trzeba strzec i w której trzeba się ćwiczyć. Dla jednych jest to czas burz i duchowych wstrząśnień, inni przechodzą ten rozwój spokojnie. Ale u wszystkich miejsce dziecięcej prostoty musi zająć szacunek, związany z dojrzałym poznaniem, poważaniem dla własnego ciała, w którym czekają swego spełnienia twórcze myśli Boga. Szacunek, który nakazują słowa apostoła: „Żali nie wiecie, że świątynią Pana jesteście?“

W świątyni stąpamy w milczeniu i ostrożnie, by jej nie znieważać. Są rzeczy, o których nie należy mówić ani myśleć do czasu, gdy nie zostaniemy do tego powołani przez nakaz najwyższego przeznaczenia. Nie uchroni świątyni swej duszy ta z Was, która nie uszanuje delikatnej zasłony, jaką prawo Boże rozciągnęło nad źródłem życia ludzkiego.

Cześć dla czystości kobiety tkwi głęboko w sercach ludzkich. Świądectwo tego znajdujemy już u pogan. Specjalne przywileje i cześć, z jakich korzystają dziewice-kapłanki w starożytnym Rzymie i u pogańskich Słowian, Walkirje u Germanów, stawiane za wzór niezłomnej bohaterkiej siły, cześć Greków dla boskiej mądrości dziewicy Pallas Atene — oto dowody, jak mężczyzna klęni się głęboko przed nieskalaną kobietą.

I zawsze zanik czci dla kobiety był oznaką upadku moralnego narodu.

Nie zamykajmy oczu na to, że ponury cień takiego upadku zasnuwa i nasze czasy. Nic może tak nie piętnuje współczesnych społeczeństw, jak fakt, że w szerokich kołach zanikła cześć dla kobiecej czystości i niewinności.

W średniowieczu, znanem ze swych srogich kar, stawiano winowajczynię pod pręgierz na rynku miejskim, aby publiczna hańba była im karą. Dziś oburza nas takie nieposzanowanie ludzkiej godności, którą trzeba uznać nawet u przestępcy. Ale czy naprawdę niema w naszych czasach czegoś gorszego i bardziej poniżającego? Czyż cały rodzaj żeński nie znajduje się pod prę-

gierzem? Czy wiele z Was, druchny, nie odczuwa tego, widząc w każdym mieście na wystawach, w księgarniach, w salonach sztuki, na afiszach kinoteatrów i innych miejsc rozrywkowych obraz kobiecy — Wasz obraz! — przedstawiony we wszelkich formach osłoniętego lub jawnego bezwstydu i lubieżności?

Chyba kobiety dzisiejsze tego nie czują, inaczej — dawno już święty ogień oburzenia zniszczyłby te miejsca kobiecej hańby. Nie byłoby też możliwe, aby tyle uczciwych kobiet swoim ubiorem ubliżało sobie samym i całemu swemu rodzajowi. Gdybyż to nasze kobiety i dziewczęta nie poddawały się tak przeraźliwie bezmyślnie i niewolniczo panowaniu mody! Jestem pewna, że wiele z Was, miłe druchny, będąc naprawdę niewinnemi i czystymi, nie ubierałoby się w niektóre „najmodniejsze“ rzeczy, gdybyście uświadomiły sobie, że wkładając na siebie jakiś strój nieskromny, stajecie się współwinni za wiele nieczystych, pożądliwych i lubieżnych myśli. A niestety wiele z Was tę winę pełni.

Dlaczegoż to nasi duszpasterza i władze kościelne tak ostro zwalczają wybryki mody? Niejednej wydają się może zbytnią surowością plakaty na murach kościelnych, wzbraniające wstępu kobietom „nieprzyzwoicie“ ubranym. Nieraz słyszy się nawet takie zdania, że „co tam księża mogą mówić o modzie!“ Ale któż posiada większą znajomość grzechu ludzkiego i pokus do niego wiodących; jeśli nie kapłani? Oni jedyni, jako pośrednicy między Bogiem a człowiekiem, mają możność wejrzeć w najgłębsze tajniki dusz ludzkich. Gdyby oni mogli mówić głośno o tajemnicach spowiedzi, niejedna z kobiet, uważająca się za nienaganną, zdrząłaby ze zgrozy, widząc, jak bardzo przyczynia się do szerzenia się zepsucia moralnego.

Nie znaczy wcale, że należy być jakąś przesadnie bojaźliwą i małoduszną, wszystkiem się gorszącą i przybierającą nienaturalny sposób życia. Tak zwana pruderja daleka jest od prawdziwej wewnętrznej czystości.

Każda czysta, uczciwa kobieta i młoda dziewczyna ma w sobie takiego naturalnego stróża i kierownika, któremu może zawsze zaufać: jest nim wstydlivość. Wstydlivość stoi na straży dziecięcej duszy, zanim oczy jego staną się wiedzące, ona otacza dorastającą dziewczę ochronnym wałem gorejącego płomienia w postaci rumieńca wstydu. Ale musimy ogromnie uważać, by tego wiernego stróża nie utracić. A o to nietrudno. Wstyd dziewczęcy jest czemś niewypowiedzianie subtelnem i delikatnem, jest on podobny do kwiatu wiosennego, który wieniec i skoro go chwycimy brutalną ręką. Jeśli nie posłuchamy jego głosu ostrzegającego, chowa się coraz głębiej, aż wreszcie zamilknie zupełnie. A wtedy spojrzenie dziewczęcia staje się nieopanowane i zuchwałę. Doświadczony znawca dusz odrazu pozna, że tu padły mury ochronne i wejście do świątyni stoi dla napastnika otworem. I wie, że szybko świątynia stanie się ruiną, jeśli w ostatniej chwili miło-

sierna i błogosławieństwem Bożem wsparta ręka nie wzniesie nowych murów ochronnych.

Arabowie, mieszkańcy pustyni, opowiadają, że gdy wśród cichej nocy wiatr powieje nad bezkresnym morzem piasku, miliony drobnych piaskowych ziarenek, poruszając się, wydają dźwięk, który brzmi w ciszy nocnej jak jęk jakiegoś ogromnego, śmiertelnie znużonego zwierza. — To pustynia skarży się, że stała się martwą, płacze po kwitnących niegdyś ogrodach i polach falujących zbożem, które utraciła — mówią Arabowie.

Każdy spowiednik zna taką „skargę pustyni“. Zna ten ból, dręczący serce spalone przez żar nieczystych namiętności, wie, jak wstrząsająco brzmi skarga młodych ust, gdy dusza płacze nad utraconą pięknnością i zdeptanym kwiatem czystości. Wprawdzie skrucha i pokuta mogą oczyścić splamione serce, ale nigdy nie wróca mu już świeżości i uroku nietkniętego kwiatu.

A wiedźcie, że dziewczę, które wiernie strzeże ogrodu swego serca, nosi w sobie władzę królowej. Czyż nie zdarzyło Wam się spotykać kobiet, których sama obecność wystarcza, by trzymać zdaleka wszystko, co jest niskie, pospolite i brutalne? Otacza je jakaś wyższość, zmuszająca nawet brutala do uszanowania ich niewidzialnej korony. A tą koroną, nakazującą szacunek królewski, jest zniewalająca moc kobiecej czystości.

Nie należy tylko, kochane druchny, zapominać o słowach Pisma św.: „Drogocenny skarb jest wam dany, ale kruche naczynie, w którym go przechować macie“. Skarbu czystości nie utrzymamy bez walki i bez pracy nad sobą. Stała czujność i niedowierzanie własnym siłom są tu konieczne. I może więcej nawet groźne są dla nas nie wielkie, lecz małe niebezpieczeństwa, bo te częściej i podstępniej nam grożą. Są dziewczęta, które w nieszczęsnej godzinie zapomnienia rzucają swój wianek w pożar płonącej namiętności. A ileż więcej jest takich, co marnują go lekko-myślnie. Stopniowo, prawie niedostrzegalnie spada listek po listku — przy czytaniu jakiejś niemoralnej powieści, przy oglądaniu jakiegoś nieprzyzwoitego obrazu, na przedstawieniu teatralnym, albo w nieskromnych rozmowach. Być może, że nic właściwie złego nie popełniacie, ale wianek czystości zwiędnie, a serce się zbryka. Musimy więc koniecznie czuwać nad sobą.

Przedewszystkiem bądźmy strażnikami samych siebie. Więc strażnikami swych myśli. Nawet u zupełnie czystego człowieka powstają niekiedy w głębi jego zmysłowej natury wyobrażenia i żądze, podobne czarnym krukowi, unoszącym się z ciężkim łopotem nad jasną bielą śnieżnych pól. Szczególnie niebezpieczną dla dziewcząt jest skłonność do sentymentalnego marzycielstwa. Fantazja nasza igra chętnie, tworząc barwne obrazy różnego rodzaju, które początkowo mogą być zupełnie niewinne, ale stopniowo, prawie niedostrzegalnie myśl błądzi coraz bardziej, i nadchodzi chwila, że wstydem spłonęłyby twarz marzycielki, gdyby ktoś

obcy; zajrzał do jej duszy. Jakże więc potrzebny jest strażnik, by odegnać precz te brzydkie myśli! Jest nim nasza silna, dobra wola.

Baczyć też musimy na wszystko, co z zewnątrz do duszy naszej wtargnąć może. I tu nie oszukujmy samych siebie. Jak często uwiedzenie pojawia się pod pokrywką nauki lub sztuki. Prawdziwa sztuka i poważna nauka są czyste. Falszywa nauka i sztuka często dążą tylko do zrabowania świątyni niewinności i czystości duszy. Pamiętajcie, druchny, że zawsze, gdy w poszukiwaniu wiedzy, czy piękna w dziełach sztuki, odezwie się sprzeciw Waszego poczucia czystości, posłuchajcie tego głosu! Dla uchronienia tej naszej świętości musimy umieć wyrzec się niejednego. Ale to dobrowolne wyrzeczenie powinno być dla nas źródłem dumy. Wiedźcie, że królowa nie może pozwalać sobie na to, czego dopuszcza się byle służebnica — właśnie dlatego, że jest królową. Życie ludzkie ma swoje głębie, które muszą pozostać przed Waszemi oczami zakryte, bo widok ich może Was skalać. Są kobiety, co w swej anielskiej nieraz czystości schodzą do największej moralnej nędzy, do najgorszych nor występku, by pełnić posłannictwo miłosierdzia. Łaska Boża daje im moc zachowania wśród najgorszego brudu własnej nietkniętej czystości. Takie kobiety zasługują na podwójny szacunek. To są jednak wyjątki. My wszystkie musimy w głębokiej pokorze uznać swą słabość i chronić swe serca, by nie uderzyła w nie żadna brudna fala i nie zmąciła ich spokoju. Nie bądźmy nigdy zbyt pewne siebie i pamiętajmy, że unikanie okazji do grzechu i ucieczka przed pokusą są już dużym zwycięstwem. Dlatego naprawdę szczerze prośmy Boga słowami, których Syn Boży sam nas nauczył: „I nie wódź nas na pokuszenie“.

Nie możemy przestać czuwać nad sobą, gdy jesteśmy wśród innych ludzi. Płocze i zuchwałe zachowywanie się jest zawsze pospolite, ordynarne. Szlachetna czystość dziewicza wymaga pewnej wyniosłości, powściągliwości w słowach i ruchach. Nie lekceważcie też nigdy, kochane druchny, przyjętych ogólnie obyczajów i form, unikajcie tego, co nazywamy, że „jest niestosowne“ albo „nie wypada“.

Na pewno nieraz wydało się Wam coś z tych „obowiązujących form i dobrych obyczajów“ śmiesznie, przestarzałe i mało znaczące. Ale wiedźcie, że to są granice, ostrzeżenia i drogowskazy, jakie doświadczenie, nagromadzone w ciągu wieków, przekazuje następnym pokoleniom, by ostrzec je przed niebezpieczeństwem, którego niedoświadczone oko często nie widzi. Raz jeszcze zaznaczam, że nie trzeba być nienaturalną, sztywną, udawać ośmieszzonego słusznie „świętoszka“, który we wszystkim dopatruje się czegoś złego i niemoralnego. Prawdziwie czyste serce zawsze Wam wskaże, jak się zachować, jak odróżnić niewinną zabawę od podstępnie ukrytej grzesznej zmysłowości. Jeśli ktoś odważy się w Waszej obecności przestąpić granice przyzwoitości i obyczajności, zapytajcie przedewszystkiem siebie, czy nie dały-

ście do tego powodu swoim zachowaniem. Zawsze w takich wypadkach musicie strzec przysługującego kobiecie prawa, o którym powiedział jeden z poetów: „Kobieta ma prawo wymagać, by każdy mężczyzna był bohaterem“, to znaczy, by pokonywał zwycięsko swe zmysłowe popędy i namiętności, które obrażają każdą czystą kobietę, gdy w jej obecności wybuchną. Gdy kobieta lub młoda dziewczyna milcząc opuszcza jakieś przedstawienie, publiczne zebranie lub towarzyskie kółko, gdzie nie uszanowano jej godności, tem samem bardziej przekonująco i stanowczo mówi o dostojności i szlachetności kobiecej czystości, niżby to umiał uczynić najświetniejszy mówca. I wiercie mi, że tylko te kobiety, które same umieją siebie cenić i szanować, są prawdziwie szanowane i kochane przez mężczyzn. Nie Wy do nich, ale oni do Was, do Waszego czystego dostojństwa stosować się powinni. Pamiętajcie, że „mężczyźni tworzą prawa, a kobiety obyczają“. Że może większa część winy za dzisiejsze zepsucie moralne, rozluźnienie obyczajów, nieposzanowanie najświętszych obowiązków spada na kobiety. Bo mężczyznę wychowuje nie tylko matka. Wychowuje go siostra, koleżanka, narzeczona i żona. Wszystkie możecie przyczynić się do tego, by coraz więcej, a nie mniej, jak obecnie, było między nimi tych „ideałów“, o jakim każda z Was marzy jako o towarzyszu życia. Dlatego nie pozwalajcie ani im ani sobie na niestosowne zachowanie.

Mimo całą troskliwość, mimo wszystkie ochronne mury, jakimi się otoczycie, zdarzyć się może, że kiedyś żar, który rozpała płomień i wszystko zamienia w pustynię, powieje nad Waszemi duszami, że świątynię Waszych serce wstrząsną ciężkie, trudne do zwalczenia pokusy, albo we wnętrzu Waszem powstanie burza, której gwałtowności nawet się nie domyślacie. Wtedy nie zapomnijcie, że zawsze znajdziecie pomoc — pomoc niezawodną, bo nie z tej ziemi idącą. Z całą otuchą zwróćcie się w gorącej modlitwie do Tego, który męką swoją dokonał odkupienia upadłej ludzkości. Podnieście ufny wzrok ku wizerunkowi Najświętszej Matki Jego, którą niedarmo od wieków błagamy: — Panno najczystsza i niepokalana, Panno można, módl się za nami! I wtedy zwyciężycie w walce najcięższej.

Kobiety w Lidze Narodów.

Statut czyli t. zw. Pakt Ligi Narodów orzeka, że do wszelkich urzędów w obrębie Ligi — nie wyłączając Sekretarjatu — mają dostęp w równej mierze tak mężczyźni jak i kobiety. I w istocie też ilość kobiet, zatrudnionych w Lidze Narodów, jest większa, niż się naogół sądzi, a że i funkcje, jakie kobiety w tej organizacji spełniają, nie ograniczają się bynajmniej, jak to złośliwie utrzymują, do zakresu stenotypistek, warto przypatrzeć się bliżej tej kwestji.

Przypomnieć sobie należy nasamprzód, że główne organa Ligi to: Zgromadzenie i Rada, z Sekretarjatem i przybocznymi niejako organami, Stałym Trybunałem Sprawiedliwości Międzynarodowej, oraz Międzynarodowym Biurem Pracy.

W Zgromadzeniu, złożonem z przedstawicieli 55 państw, kobiety brały dotąd udział tylko jako zastępczynie delegowanych, ale tytuł ten daje prawo do zasiadania w komisjach narówni z mężczyznami.

W pierwszym Zgromadzeniu Ligi Narodów w r. 1920 było kobiet 3, w r. 1926 siedm, a mianowicie:

Pani Bugge-Wicksell (Szwecja),
 pani Lars-John (Norwegja),
 panna Forchhammer (Danja),
 panna Vacarescu (Rumunja),
 panna Bage (Australja) i
 p. Bäumer (Niemcy).

Kobiety zatrudnione są również w Komisji radzącej nad handlem żywym towarem (Commission consultative de la traite des femmes et des enfants), w Komitecie ekspertów, badających rozmiary tego ohydneho handlu, w Komisji Mandatów, w Komisji Higjeny oraz w Podkomisji współpracy intelektualnej.

W Międzynarodowym Biurze Pracy mamy kobiet na różnych stanowiskach 149.

Trzy wielkie organizacje międzynarodowe neutralne: Rada Międzynarodowa Kobiet, Międzynarodowy Związek Równouprawnienia Kobiet (Alliance internationale pour le suffrage des femmes) i Międzynarodowa żeńska Liga Pokoju i Wolności (Alliance Internationale des femmes pour la Paix et la Liberté) w zbiorowem piśmie zażądały już od ministrów spraw wewnętrz-

nych, aby odtąd do delegacji swej każdy kraj wybierał jedną kobietę.

Tu warto przytoczyć zdanie, wypowiedziane na innym miejscu przez tęż, samą „Correspondance Internationale“, organ wybitnie katolicki, z której nasz materiał czerpiemy: „Od kilku już lat neutralne i postępowe ugrupowania kobiece zajęły oficjalnie stanowisko na terenie międzynarodowym i widzimy, że potrafiły zdobyć sobie tam niemałe wpływy. Skoro ich usiłowania — w wielu kierunkach chwalebne — mogą zaważyć przy rozstrzygnięciu zagadnienia o znaczeniu wszechświatowym, zgoła niedobrze byłoby, gdyby zdala od tej pracy trzymać się miały kobiety katolickie, które w wierze swej posiadają skarb wiekuiestej i powszechnej Prawdy. „Nie zapala się świecy i kładzie pod korzec“.

Zaznaczyć należy, że organizacje neutralne pragną współpracować z katolickimi i zapraszają je chętnie w swe progi.

Czy jednak wszystkie kobiety katolickie mogłyby się łączyć z neutralnemi bez niebezpieczeństwa dla siebie?

Z pewnością nie. Nie należy też pchać do tego pierwszej z brzegu. Na drogę tego rodzaju apostołstwa, mówi „Correspondance Internationale“, można kierować tylko elitę, tylko kobiety głęboko wierzące, o zasadach wypróbowanych, opartych o stale rozszerzaną przez gruntowne studia wiedzę religijną, kobiety o gruntownem przygotowaniu społecznem, które nadto posiadają sztukę uprzejmego dyskusowania, znajdującą wobec doktryn przewrotnych czy tendencyjnych zawsze słowo właściwe, które — nie raniąc nikogo — potrafią oświetlić należycie i przedstawić ją pociągająco i sympatycznie. Taka elita może i powinna stanąć do współpracy wszędzie tam, gdzie rozgrywają się zagadnienia o wadze wszechświatowej.“

Tę opinię jednego z najlepszych katolickich pism kobiecych warto przemysleć i warto pamiętać o niej przy doksztalcaniu naszych córek.

Podajemy ją pod uwagę tych, co od współpracy z ludźmi innych przekonań na terenie międzynarodowym trzymają się zdaleka, jak i tych, co do niej bez względu na osobiste kwalifikacje — zbyt są pochopni. Wracając zaś do Ligi Narodów, to nie jest to niewątpliwie instytucja doskonała, koncepcja jej wszakże, jak to publicznie stwierdził jeden z kardynałów francuskich, jest nietylko słuszna, ale poprostu chrześcijańska. Niechżeż katolicy postarają się, aby stała się taką, jaką sobie marzyli.

R. E.

DZIAŁ RECENZYJNY.

Nacjonalizm a katolicyzm. (Opinie biskupów, uczonych, polityków i publicystów współczesnych. Przełożył z francuskiego ks. J. Puzynianka, ze wstępem prof. dr. A. Peretiatkowicza. Poznań 1927. Fiszer i Majewski. Stron 149.)

Dobrze zrobiła Księgarnia Uniwersytecka, wydając tę książkę. Zagadnienie ustosunkowania się nacjonalizmu do katolicyzmu, a raczej odwrotnie, katolicyzmu do nacjonalizmu, należy do najważniejszych problemów naszego stulecia. Styka się z nim nie tylko polityk, ale i każdy pracownik społeczny. Czasy nasze przyniosły nam pewnego rodzaju przymierze tych dwóch potęg; nie braknie jednak prądów, które ten związek rozsadzają. Z natury swych ogólnoludzkich założeń a także i dla pewnych tradycji, katolicyzm raczej mógłby się skłaniać ku internacjonalizmowi.

Jak się na to zapatrują współcześni myśliciele katolicycy — duchowni i świeccy? Książka daje nam odpowiedź 22 znanych osobistości, z czego najwięcej Francuzów a następnie Polaków. Są tam odpowiedzi F. W. Förstera, Don Sturza, sławnego przywódcy partji Popolari we Włoszech, O. Jacka Woronieckiego, profesorów Żółtowskiego z Poznania i Haleckiego z Warszawy oraz Zdziechowskiego z Wilna. Trudno tu oczywiście podać wyciąg wszystkich zdań. Wszyscy bez wyjątku potępiają nacjonalizm pogański, czyniący z narodu wartość ostateczną, nowego bożka, jakim niegdyś był monarcha dla absolutyzmu, jednostka dla liberalów, lud dla demokratów, a państwo dla socjalizmu (Don Sturzo). Nienawiść, chociażby w imię narodu, będzie zawsze sprzeczną z nakazem chrześcijańskiej miłości. Ale nacjonalizm nie potrzebuje się opierać na nienawiści, lecz na miłości własnego kraju. I tu chrześcijaństwo uznaje stopnie miłości. Uczucia tracą tu na głębi, co zyskują na rozlewności (hr. Apponyi). To też wizja zlania się narodów w jedną ludzkość zachwyca tylko niewielu, np. Don Sturza oraz prof. Zdziechowskiego. Zresztą wszyscy prawie uznają, że nie można służyć ludzkości, nie będąc dobrym synem swej ojczyzny. Internacjonalizm, dążący do zrównania bogactwa typów, znieprawilby każde dzieło nadnaturalne w sposób bardziej szkodliwy „niż najzaciętszy nacjonalizm”. Mówi tak nie kto inny, tylko antynacjonalista F. W. Förster. Najtrudniejszą jest jednak sprawa etyki międzynarodowej. Czy naród ma prawo wyznaradawiać inne narody? Dla nas Polaków jest to pytanie niezmiernie doniosłe. Dziś my, do niedawna wyznaradawiani, sami mamy mniejszości narodowe. Jakim winien być stosunek do nich? Czego możemy od nich wymagać, a czego one od nas? I tu daje nam ciekawą odpowiedź ks. biskup Julien z Arras. Niepodległość pełna nie jest konieczną ani potrzebną każdemu narodowi. Są narody, niedojrzałe do niepodległości — czasem też mamy takie spłaty, których rozwikłać niepodobna (np. nasza wschodnia Małopolska). Imperjalizm silniejszych mógłby być nawet dobrodziejstwem dla pewnych narodów. My Polacy mamy skłonność do zbyt wielkiego idealizmu wobec mniejszości. Słowa te z ust biskupa muszą nam dużo dać do myślenia.

Jaką ma być etyka narodów? Najgłębiej sięga w te sprawy O. Jacek Woroniecki, który wykazuje na podstawie św. Tomasza, że choć moral-

ność jest tylko jedna, to nakazy jej nie mogą być te same dla jednostki i grupy. Kto wie, czy jednak nie trzeba sile moralnej narodu względem państwa przyznać prawa ekspansji? Niczego innego właściwie umiarkowany nacjonalizm nie pragnie. I w tej formie można go pogodzić z katolicyzmem.

Jedną jeszcze ważną prawdę podkreśla O. Woroniecki: Naród jest podstawą wychowawczą moralności, a państwo prawa, które bez pierwszej niczem nie jest. I w tem leży wyższość grupy narodowej, której nie rozumie m. i. Don Sturzo.

Dr. A. N.

SPRAWOZDANIA.

Zjazd Księży Patronów Stowarzyszeń Młodzieży diecezji śląskiej.

Jak wielkie istnieje zainteresowanie sprawami katolickiej organizacji młodzieży pozaszkolnej wśród duchowieństwa śląskiego, świadczy radosny fakt, że około 200 księży z wszystkich części diecezji zjechało się do Katowic dnia 10 lutego br. na obrady w Domu Związkowym przy parafii N. Marji Panny. Zjazd zaszczylił swą obecnością ks. biskup Lisiecki, jak również był obecny na zjeździe ks. prał. Ciepłiński z Warszawy, generalny wizytator szkolnictwa polskiego. Osobnym piśmie usprawiedliwił swą nieobecność ks. poseł Londzin, biorący udział w Warszawie w obradach sejmowych, przesłał jednak zjazdowi życzenia pomyślnych i owocnych wyników.

Przewodniczącym zjazdu był ks. sen. i kan. Brandys z Michałkowic. Po przywitaniu i przeczytaniu porządku obrad zabrał głos do referatu prezes związkowy ks. prałat W. Pucher z Piekar. Czcigodny mówca dał najprzód krótki pogląd historyczny na pracę duchowieństwa śląskiego w towarzystwach młodzieży. Najstarsze towarzystwo młodzieży pod wezwaniem świętego Alojzego założył znany działacz narodowy ks. Norbert Bonczyk z Rozbarku 25 marca 1871 r. Później owe towarzystwa młodzieży tak się rozrosły, że ks. kardynał Kopp z obawy przed budzącym się duchem polskim w roku 1897 rozwiązał wszystkie związki ałojzjańskie diecezji wrocławskiej. Odtąd praca narodowa kryć się miała pod płaszczykiem Kongregacji Marjańskich, do których wszystko, co było polskie, wstępowało. — Przechodząc teraz do właściwego tematu, czcigodny referent zaznaczył, że właśnie ze względów historycznych nie wolno obecnie w wolnej Polsce rozwiązać i niszczyć kongregacji marjańskich, należy je koniecznie utrzymać. Co do organizacji młodzieży męskiej, trzeba obecnie zakładać stowarzyszenia młodzieży polskiej po wszystkich parafjach, nawet najmniejszych, ze względu na wielkie niebezpieczeństwo, grożące obecnej młodzieży, jako organizację szerszą, w nich zaś można założyć jako elitę kółka marjańskie lub nawet kongregacje młodzieńców, stojące pod kierownictwem tego samego księdza patrona. Co do organizacji młodzieży żeńskiej, prelegent jest zdania, że trzeba wszędzie, zwłaszcza w obwodzie przemysłowym i powiększonych miejscowościach zakładać, mimo ogromnej pracy duszpasterskiej, stowarzyszenia młodzieży żeńskiej. Mają one na Śląsku prawo istnienia i zasługują na poparcie. Chcą one uchwylić kościelnie tę młodzież, która z jakichbądź powodów odchyła się od należenia do kongregacji marjańskich. Pracują one nietylko religijnie przez kwartalne spowiedzie i komunje św., wykłady religijne, lecz także narodowo, — a przecież wiemy wszyscy z doświadczenia, że zwłaszcza młodzież żeńska podlega bardzo łatwo wpływowi germanizacyjnemu, — poza tem przygotowują one dziewczę polskie do przyszłego życia przez kursa gospodarze. Nakoniec prosi ks. prałat Pucher o przyjęcie swej rezolucji.

Drugi referat wygłosił sekretarz generalny Związku ks. prof. Tomala: „Stan organizacji Związku Młodzieży Polskiej w diecezji śląskiej“. Obecnie Związek liczy 137 stowarzyszeń młodzieży, liczbę dokładną członków można z powodu nienadesłania jeszcze sprawozdań rocznych, podać tylko z końca 1895 r. t. j. 9015 członków; jest to więc najsilniejsza

organizacja młodzieży pozaszkolnej województwa śląskiego. Teren działalności podzielono na 7 okręgów młodzieży męskiej, i dla młodzieży żeńskiej na Górnym Śląsku, i jeden okręg mieszany na Śląsku Cieszyńskim, który prowadzi ks. prof. Skudrzyk z Bielska (Bursa Polska). W międzyczasie założono osobny sekretariat okręgowy w Katowicach w Domu Związkowym przy kościele N. M. P. Co do stanu poszczególnych stowarzyszeń, newszystkie wzorowo pracują, zaley to po większej części od działalności, poparcia i zainteresowania ks. patrona. Najsilniejsze stowarzyszenie istnieje w Świętochłowicach — 450 członków. Jednak wobec rozrostu organizacyj socjalistycznych, jak „Siła“ i „Strzelec“, wobec zakładania różnych klubów sportowych i organizacyj politycznych młodzieży na Śląsku, ks. sekretarz jen. gorąco kładzie księżom na serce zaopiekowanie się młodzieżą pozaszkolną nawet w najmniejszej parafii. Ażeby zyskać chętnych współpracowników, i zarazem ażeby podnieść powagę i znaczenie naszej organizacji, ks. prelegent rzuca hasło: „Twórzmy wszędzie przy stowarzyszeniach patronaty!“ Ogromnie przyczyniają się do rozwoju stowarzyszeń wizytacje, które należy koniecznie przeprowadzać.

Po referacie wywiązała się żywa i nieraz wprost gorąca dyskusja, świadcząca o wielkiej trosce księży patronów o dobro naszej młodzieży. Poczem zabrał głos ks. Biskup, wyrażając swe wielkie zadowolenie, że widzi tak szerokie zainteresowanie się duchowieństwa śląskiego pracą nad młodzieżą. Tak liczny zjazd najwymowniej świadczy o zrozumieniu duchowieństwa dla tej pracy. Praca wśród młodzieży jest dzisiaj może jedną z najważniejszych, ponieważ toczy się zawzięta walka o duszę tej młodzieży ze strony obozów rewolucyjnych. Ks. Biskup całym sercem życzy tej pracy powodzenia i rozwoju i udziela zarówno przewodnikom, jak i młodzieży swego arcybiskupiego błogosławieństwa, aby praca ta ku chwale Bożej i odrodzeniu duchowemu naszej Ojczyzny się rozwijała.

Rezolucje uchwalone brzmią następująco:

1. Zjazd Księży Patronów Śląskiego Związku Młodzieży Polskiej, obradujący pod protektoratem J. E. Najprzewiel. Ks. Biskupa A. Lisieckiego, w Katowicach dnia 10 lutego 1927 r., — stwierdza, że właściwą organizacją młodzieży męskiej są złączone w Śląskim Związku Młodzieży Polskiej „Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej“, które powinny istnieć w każdej parafii. Kongregacja Młodzieńców mogłaby tworzyć sekcje miejscowego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.

Kongregacja Młodzieńców, którą ze względów historycznych i duszpasterskich poleca się utrzymać, powinna stać pod kierownictwem księdza, będącego zarazem patronem Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.

W sprawie organizacji młodzieży żeńskiej Zjazd stwierdza, że obok Kongregacji Panien trzeba koniecznie, zwłaszcza w obwodzie przemysłowym i w parafjach miejskich, zakładać Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, których kierownictwo powinno spoczywać w rękach samych księży.

2. Wobec coraz bardziej szerzących się prądów antyreligijnych i antypaństwowych i zepsucia obyczajów wśród młodzieży polskiej na Śląsku, Zjazd wzywa wszystkich księży patronów do jak najintensywniejszej pracy nad młodzieżą w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej i do zakładania takowych nawet w najmniejszych parafjach diecezji śląskiej.

3. Zjazd poleca gorąco księżom patronom wszędzie przy naszych Stowarzyszeniach zakładać patronaty, składające się z przedstawicieli starszego społeczeństwa, mianowicie sfer nauczycielskich, kupieckich, urzędniczych itd. jako chętnych współpracowników.

4. Zjazd z radością przyjmuje wiadomość Śląskiej Rady Związkowej o wizytacjach w pojedynczych Stowarzyszeniach i zarazem prosi o należyte poparcie ze strony księży patronów i o wytrwale przeprowadzenie akcji ze strony Sekretariatu Jeneralnego.

UROCZYSTOŚCI MAJOWE PRZYGOTOWAĆ MOŻNA NA PODSTAWIE NASTĘPUJĄCYCH PODRĘCZNIKÓW

BIBLIOTEKA WIECZORNICOWA

<i>Felicja Żurowska</i> : Konstytucja 3 maja (wydanie II)	1,20
" " " Święto Narodowe (wydanie II)	w druku
<i>J. R.</i> : Witaj majowa jutrzeńko! (Nowość!)	1,90
<i>Ludwik Wrzesiński</i> : Poświęcenie sztandaru	1,—
Królowa Korony Polskiej	1,50

PRZEMÓWIENIA I DEKLAMACJE

<i>F. Gilewski</i> : Wielka idea — wielki cel	1,80
Jednodniówka I Zlotu Młodzieży Żeńskiej	1,10
Pamiętnik I Zlotu Młodzieży Żeńskiej*	1,60

TEATR DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

<i>W. Szalay-Groele</i> : Dziewczęce marzenia	0,80
" " " Zmartwychwstali	0,60
<i>C. Wolniewiczówna</i> : W opiece Marji	0,75
<i>F. Żurowska</i> : Głos ziemi	0,90
" " " Złoty strumień	0,75
" " " Perły Najświętszej Pani (Nowość!)	0,90
<i>Afra Kirner</i> : Zwycięstwo miłości (Nowość!)	0,80

TEATR DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

<i>W. Szalay-Groele</i> : Królewska korona	0,70
<i>Roman Rola</i> : Narodziny pieśni	0,80
<i>X. P. Wiczorek</i> : Polska już wolna	0,90
<i>Felicja Żurowska</i> : Orleńta	1,35
" " " Żołnierz (wydanie II)	1,30

PIEŚNI

<i>Feliks Nowowiejski</i> : Witaj majowa jutrzeńko!	w druku
" " " Modlitwa na 3 Maja	" "
" " " Nadszedł 3 Maj	" "
" " " Hej, do apelu!	" "
" " " Hymn młodzieży żeńskiej	" "
" " " Panno, co Jasnej bronisz Góry	" "
" " " My chcemy Boga!	" "
" " " Hymn katolicki	" "
<i>X. Fr. Walczyński</i> : Już majowe świecą zorze	1,50
" " " Królowo Polsko!	1,50
" " " Gwiazdo jasności	1,50
" " " Nie opuszczaj nas	1,50
<i>X. W. A.</i> : Śpiewniczek kieszonkowy	0,40

DOSTARCZAJĄ

**ZWIĄZKI MŁODZIEŻY POLSKIEJ
SPÓŁKA AKCYJNA „OSTOJA”**

WARUNKI PRENUMERATY.

Abonament kwartalny

wynosi
w kraju
3,75 zł,

za granicą
w Europie 3,75 fr. szw.,
w Ameryce 75 cent.

Oplatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą
wpłaty na nasze konto w P.K.O. Poznań 202 932.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.

Tel. 1514.

Konto: Poczтовая Kasa Oszczędności Poznań 202932

W Administracji są jeszcze na składzie:

„PRZEWODNIK SPOŁECZNY“

I—VII r.

w cenie: I—V r. po 10,— zł, VI—VII r. po 15,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają 40% opustu.

Na życzenie dostarczamy roczniki poprawne.

Uprasza się p. t. Prenumeratorów donieść nam
o każdej zmianie adresu.
